Rozdział 13

Cztery kroki na trzy.

Nie odzywamy się. Potworne napięcie i nieprzespane noce zbijają z nóg. Czy rozstrzelają, jakie będą przesłuchania?

Uzmysławiamy sobie, że w naszym "przedziale" jest wytrawny prawnik Andrzej Milczanowski.

Pytamy go:- Co radzisz? Co mamy mówić? Jak się zachowywać?

- Niech każdy postępuje zgodnie z własnym sumieniem. - Odpowiada Andrzej.

Zgodnie z własnym sumieniem. Tak, on ma rację. Boję się tylko kaźni esbeckiej. Tam niszczą sumienie. A ci co go nie tracą, nie dają już świadectwa.

Kibitka wjeżdża na wewnętrzny dziedziniec. Wysiadamy. Wchodzimy na drugie piętro. W Urzędzie Bezpieczeństwa korytarze pełne ciekawskich. Są jakby zawiedzeni, że tak łatwo poszło, że wielu żyje. Tyle będzie pracy!

W pokojach rewizje osobiste, spisywanie danych personalnych. Potem do celi. Na korytarzu Janina Trojanowska i Barbara Mleczko z Zakładow Odzieżowych "Dana". Czekają na swoją kolejkę. Mają cukierki, kanapki. Jemy. Ubywa nas. Teraz ja. Odprawiany jestem szybko, rewidowany pobieżnie.

- Wyciągnąć wszystko z kieszeni i położyć na biurku.

- Nie mam nic, prócz legitymacji członka Zarządu Regionu.

- Do depozytu. Co jeszcze macie?

Nic.

Urzędnik coś pisze i woła konwojenta. Przechodzimy przez korytarz. Zgrzyt klucza. Schody. Pracownicy SB w mundurach polowych. Są zmobilizowani. Na tych piętrach obowiązuje dyscyplina wojenna. Oddaję torbę, pasek od spodni, proszą o obrączkę ślubną.

- Panowie tnijcie palec, tnijcie pierścionek.

Po wielu latach obrączka przyrosła niemalże do kości. Machają ręką. Dzisiaj duży ruch. Nie ma czasu na drobnostki.

Oczywiście nie zapomniano nas sfotografować.

Korytarz jasno oświetlony, nawet czysty. Zgrzyt klucza. Cela. Pełna. Zgrzyt klucza.

Jest Stefan Niewiadomski, Witold Karolewski i Jacek Niedolas, uczeń Liceum Ogólnokształcącego. Towarzyszył nam przez cały czas w świetlicy i aktywnie pomagał. Na pewno ogłoszą go chuliganem. Na kontrrewolucjonistę trochę za młody. Jest też Eugeniusz Fijałkowski, student Akademii Rolniczej. Patrzę na niego i zapiera mi dech.

- Chłopie, wyczyść ręce. To dowód dla nich. Ręce do łokcia są wysmarowane farbą drukarską. Na koszuli, twarzy także plamy. Pospiesznie wyciera się swetrem.

Jest jeszcze dwóch towarzyszy niedoli. Cela dla trzech, jest nas siedmiu. Upał. Chodzę nerwowo. "Współlokatorzy" przyglądają mi się ze zdumieniem.

- Patrz, co masz na ramieniu! Opaska biało-czerwona!

Zapomniałem zdjąć! To dodatkowe pięć lat. Chowam ją do kieszeni. Przetrwa wszystkie, wielokrotne rewizje. Będzie moim talizmanem. Dzisiaj zdobi moje pamiątki z tych wspaniałych czasów, o których się już zapominało lub stara się je sfałszować.

Żartuję: - Panowie, zakładamy Celny Komitet Strajkowy.

Zgrzyt klucza. Klawisz każe spać. Szybko uczymy się wzajemnie adresów. Kto pierwszy będzie miał jakąkolwiek okazję, powiadomi rodziny pozostałych, że żyjemy i gdzie jesteśmy.

"Katafalk" - masywna skrzynia drewniana, trzyosobowa, musi pomieścić siedmiu chłopa. Bez materaców, bez koców. Nieprawdopodobne zmęczenie sprawia, że natychmiast zapadamy w sen.

Zgrzyt klucza. Pobudka. Nie mogę się pozbierać. Bolą mięśnie, kości. Jestem połamany, zaspany. Dozorca wypuszcza nas do ubikacji. Latryna bez muszli, tylko otwory w podłodze. W łazience próbujemy się myć. Możemy się ochlapać w zimnej wodzie, ale nie ma się czym wytrzeć.

Wracając do celi, rzucam okiem przez uchylone okno na korytarzu. Widać PZU, park Żeromskiego, ulicę Matejki. Ruch jak każdego dnia. Życie toczy się dalej.

Nasz dozorca, "klawisz", obsługuje nas w żołnierskiej bieliźnie koloru khaki. Są skoszarowani, sypiają na miejscu, mamy więc taką rodzinną atmosferę. Jest uprzejmy i nawet dostarcza "Wiadomości Szczecińskie" tj. zmilitaryzowaną gadzinówkę "Głos Szczeciński".

Pora na śniadanie. Słodzona czarna kawa, ciemny chleb, smalec z bloku. Nie jadam smalcu, moja wątroba go nie znosi. Zadawalam się suchym pieczywem. Wyjdzie mi tylko na zdrowie. Pytanie tylko, po jakim czasie zacznie szkodzić? Prawdopodobnie odpowie na to sąd doraźny.

Chociaż regulamin zabrania leżenia w ciągu dnia, leniuchujemy na "madejowym łożu" i odsypiamy dni kontrrewolucji. Częsty zgrzyt klucza nie daje nam zapomnieć, gdzie przebywamy. Wzywają nas na przesłuchania do prokuratora.

- Jagielski! Przechodzę przez nasz krótki korytarzyk, drzwi, znowu mroczny korytarz, schody. Trudno połapać się i ustalić topografię. Podobno to rzecz ważna w areszcie i więzieniu.

Młody prokurator w cywilu każe siadać. Niestety, nie może przedstawić mi zarzutów ani powodu zatrzymania gdyż nie nadeszły jeszcze wykładnie prawne stanu wojennego. Na razie jestem aresztowany. Co mam do powiedzenia? Nic nie mam do powiedzenia. Kiwa głową i każe mnie odprowadzić. Oddycham a ulgą. Pierwsze przesłuchanie w SB. Można wytrzymać.

Podejrzewam, że w celi jest podsłuch. Kapusia na razie nie mamy, ale nie rozmawiamy na temat Stoczni i Związku. Tak, jakby nie istniały. Interesują nas techniczne strony stanu wojennego i nasza przyszłość. O sprawach interesujących właścicieli tego pensjonatu, rozmawiamy szeptem, do ucha.

Pouczam "współ celników", że mogą odmawiać zeznań, ale niech postępują tak, jak radził Andrzej Milczanowski - zgodnie z własnym sumieniem. Niech pamiętają jednak, że nie są prywatnymi osobami, są uczestnikami historii. I być może, kiedyś będą kręcili filmy lub seriale telewizyjne z tego okresu, więc zachowujcie się przyzwoicie z uwagi na wnuki i potomność.

Nie dowierzam goszczącej nas instytucji. Wyrwać się stąd, jak najprędzej. Czy nasze rodziny wiedzą, gdzie jesteśmy, co się z nami dzieje? Jak je zawiadomić? Wiem, że nieboszczykowi nie sprawia różnicy, czy ma nagrobek, czy nie. Wolałbym jednak spocząć na cmentarzu komunalnym.

Siedząc tutaj zwyczajnie mam pietra. Historia PRL zna tysiące odpowiedzi - miejsce pobytu nieznane. Wierzymy, że nasze rodziny rozpoczęły już poszukiwania.

Obiad i kolację dostarczają nam z kantyny oficerskiej Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, więc na wyżywienie nie można narzekać. Spać i jeszcze raz spać. Warunki się polepszyły. Dostaliśmy koce i ceratowe materace. Jednak nie wolno nam zapomnieć, gdzie mieszkamy.

Wieczorne zgrzyty klucza powtarzają się często. Opuściła nas młodzież i dwaj przeze mnie nie zapamiętani panowie. Jak się później dowiemy, stanęli przed kolegium. NOCĄ! Mordercy pracują nocą, bez świadków. Niektórzy musieli zapłacić wysokie grzywny, niektórych skazano na areszt. Grzywny należało płacić od razu! W nocy! A jak kto nie mógł, to do więzienia!

Szczecin już wiedział o tym. W Kolegiach czekali ludzie z pieniędzmi i ratowali, kogo mogli. Sami narażali się niejednokrotnie na grzywny za przekroczenie godziny policyjnej.

Dzień szesnasty grudnia zapowiadał się dla mieszkańców celi obiecująco. Jest nas trzech, Karolewski, Niewiadomski i ja. Rozpieramy się wygodnie na katafalku. Zgrzyt klucza.

- Jagielski do prokuratora.

Prowadzą mnie już inną drogą, do innego pokoju i jak się okazuje, do innego prokuratora.

Tym razem w mundurze wojskowym i z pistoletem. Wygląda groźnie, nie robi sympatycznego wrażenia. Mówi oschle, z nutkami groźby. Ma już prawo stanu wojennego i wyjaśnia mi, jakie to popełniłem przestępstwa.

Usłużnie podsuwa mi "Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu". Mam się zapoznać, przyjąć do wiadomości i podpisać. Przyjmuję do wiadomości, lecz podpisać nie chcę.

Pan prokurator tłumaczy mi bezzasadność mojego postępowania i zbytnie obawy. Przekonuje mnie. Podpisuję. Na stronie drugiej widnieją więc dwa podpisy – Wice prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie, ppłk. mgr Huberta Kaczmarka oraz podejrzanego Krzysztofa Jagielskiego. Mam prawo za jego pośrednictwem złożyć zażalenie do Sądu na postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Z tego oczywiście skorzystam.

.....
/pieczęć nagłówkowa/

Znak akt ..Pg. śl. 65/81

P o s t a n o w i e n i e
o tymczasowym aresztowaniu

..Szczecin.....,dnia 16.XII.19 81..

Prokurator ..Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie.....
ppłk Hubert KACZMAREK
.....
.....
po zapoznaniu się z aktami śledztwa dochodzenia w sprawie
.....
przeciwko Krzysztofowi JAGIELSKIEGO
.....
.....
zatrzymanego w dniu 15 grudnia .....19 81 r. o godz. 3 40 .... na zasadzie art.210 § 1 i art.8 pkt.1 Dekretu z dnia 13.12.1981r. o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego

p o s t a n o w i ł:

zastosować względem....Krzysztofa JAGIELSKIEGO s. Juliana
.....
.....
podejrzanego o popełnienie przestępstwa z art. 46 ust. 2 i 6 i art.
48 ust. 1 w zw. z art. 48 ust. 4 Dekretu z dnia 14 grudnia 1981 r
.....
.....o stanie wojennym
.....
.....
środek zapobiegawczy - tymczasowe aresztowanie z terminem do dnia .15.XII
.....19.82..r. jeżeli nie nastąpi przedłużenie tego terminu.

U z a s a d n i e n i e

.....Krzysztofa JAGIELSKIEGO.....podejrzany jest o to, że .
W DNIU 13 i 14 grudnia 1981 r. w Szczecinie biorąc udział w działalności Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ"Solidarność", wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami organizował i kierował strajkiem w Stoczni Szczecińskiej im. A Warskiego w Szczecinie oraz w innych zakładach pracy na terenie województwa szczecińskiego uniemożliwiając w ten sposób prawidłowe ich funkcjonowanie, a także o to, że w dniu 14 grudnia 1981 r. w Szczecinie jako członek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ "Solidarność" wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając w celu osłabienia gotowości obronnej PRL rozpowszechniał wiadomości mogące gotowość tę osłabić przez to, że skierował odezwę do wszystkich zakładów pracy zmilitaryzowanych na terenie Regionu Pomorza Zachodniego, w której nawoływał do podjęcia generalnego strajku okupacyjnego oraz wzywał pracowników powołanych do odbycia świadczeń względnie służby wojskowej do niepodporządkowania się władzom wojskowym przy czym czynu tego dokonał używając druku i środka masowej informacji,

tj. o czyn określony w art. 46 ust. 2 i ust. 6 i art. 48 ust. 1 w związku z art. 48 ust. 4 Dekretu z dnia 13 grudnia 1981 r. o stanie wojennym

PROKURATOR
Wojskowej Prokuratury Garnizon.
w Szczecinie
ppłk mgr Hubert Kacz...
/podpis/

Odpis postanowienia doręczono mi dnia 16.XII.....19...r. i pouczono, że na postanowienie to służy /na zasadzie art.212 § 2 kpk/ zażalenie do Wojskowego Sądu Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy w terminie zawitym 7 dni od daty doręczenia niniejszego postanowienia, a ponadto niezależnie od tego /na zasadzie art.214 kpk/ prawo składania w każdym czasie wniosków o uchylenie lub zmianę środka zapobiegawczego tymczasowego aresztowania. Zażalenie wnosi się za pośrednictwem prokuratora, który wydał niniejsze postanowienie. Podejrzanego pouczono o prawach wynikających z przepisów art.220 § 2 kpk.

.....
/podpis podejrzanego/

Prok 56

Szczecin dnia 16 grudnia 1981 r.

Sygn. akt Pg. śl. 65/81

Ob. Magdalena JAGIELSKA
Szczecin ul. Tatrzańska 6/2

Zawiadamiam, że w dniu dzisiejszym zastosowano środek zapobiegawczy — tymczasowe aresztowanie względem Ob. Krzysztofa JAGIELSKIEGO

z

w związku z podejrzeniem popełnienia przez niego przestępstwa z art. art. 46 ust. 2 i 6 oraz art. 48 ust. 1 w zw. z art. 48 ust. 4 Dekretu z dnia 13 grudnia 1981 r. o stanie wojennym

Wymieniony przebywa w Areszt Śledczy w Szczecinie

PROKURATOR
Wojskowej Prokuratury Garnizon.
w Szczecinie
ppłk mgr Hubert Kacz...

MON-Prok/56. WDŁ, zam. 1912 z 80/81. WKP/XV-18

Pan Kaczmarek zaprasza do rozmowy. Odmawiam.

- Niech się pan zastanowi. - W jego głosie można wyczuć groźbę.

Poprawia pistolet. „Nie ze mną takie numery Bruner", myślę. Nie, zdecydowanie nie jest miły. Będzie mnie męczył. Trzeba mu coś podrzucić, by się odczepił i by miał tak zwane sukcesy śledcze.

-*Odmawiam składania wyjaśnień. Chcę jednak oświadczyć, w jaki sposób znalazłem się na terenie Stoczni. Chcę przedstawić własne oświadczenie: Zgodnie ze statutem, w momencie zagrożenia Związku (a takie nastąpiło - zawieszenie działalności Związku i masowo aresztowano działaczy związkowych) Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego, którego byłem członkiem przekształcił się w MKS, a członkowie naszego Związku mieli podjąć strajk generalny. Ponieważ Zarząd Regionu był zajęty przez funkcjonariuszy MO i wiedząc o aresztowaniach moich kolegów z Zarządu Regionu, a także z Komisji Zakładowych, trzynastego grudnia około godziny czternastej udałem się do Stoczni, gdzie uzyskałem potwierdzenie wyżej wymienionych faktów. Jako członek Zarządu Regionu, podlegający dyscyplinie statutowej, wszedłem w skład MKS. W związku z moim oświadczeniem, wyjaśniam, tak jak wyżej to stwierdziłem i na żadne pytania nie będę odpowiadał.*

Trochę to stylistycznie nieporządne, ale przepisuję dokładnie odpis protokołu.

Podpułkownik prawa każe mnie odprowadzić do celi.

Ledwo zgrzytnął klucz, klucznik znowu wywołuje mnie. Obok stoi młody człowiek w cywilu.

- Mam dla pana tabletki od żony. Jest pan chory na serce. - Te ostatnie słowa mocno podkreśla. Jestem zaskoczony. Chcę krzyknąć hurra, ale gryzę się w język. To znak od Magdaleny. Wie, gdzie jestem. Oddycham z ulgą.

Piętnastego grudnia rano Magdalena nie miała pojęcia co się wydarzyło w Stoczni. Zapakowała do torby żywność. Chciała zwolnić się z pracy i zanieść ją mężowi. Nie spała całą noc. Oczy miała podpuchnięte i zaczerwienione od łez. W drodze z przystanku tramwajowego do biura minęło ją dwóch dobrze ubranych, rozweselonych młodych mężczyzn.

- Nie ma pani co tam iść. Wszystko skończone.

Magdalena była zaszokowana. Co skończone? Skąd oni mnie znają? Skąd wiedzą, że tam idę? Skąd oni się wzięli? Z płaczem przyszła do biura. Tam też o niczym nie mieli pojęcia. Mordercy operują nocą, bez świadków. Telefony wyłączone. W końcu dotarła do niej wiadomość: komitet strajkowy uwięziony, stocznia spacyfikowana.

Była na skraju wyczerpania nerwowego. Łzy płynęły jej po policzkach. Szef jej, Franciszek Makarewicz zwolnił ją do domu, mimo że zakład był już zmilitaryzowany. Cztery dni później został internowany i osadzony w więziu na Kaszubskiej. Pod przykrywką stanu wojennego rozgrywały się zwykłe, brudne, podłe intrygi. Szef personalny Polskiej Żeglugi Morskiej Fedorczyk i Naczelny Dyrektor Ryszard Karger wykorzystali dogodny moment, by pozbyć się niewygodnych pracowników.

Gdzie jest mój mąż? Musi go odszukać. Na pewno czeka na jej po moc. Zna go dobrze. Razem z Tomaszem, szesnastoletnim synem, wyruszają na poszukiwania. Dokąd? Stan wojenny, więc do wojskowych. Parę przystanków tramwajowych i jest w koszarach wojskowych na ulicy Zaleskiego. Przy drzwiach wejściowych pyta strażnika:

- Czy jest tutaj mój mąż Krzysztof Jagielski ze Stoczni?

Ktoś w tym czasie otwiera drzwi i wychodzi. W obszernym holu widzi wojskowych.

Krzyczy histerycznie:

- Pomóżcie mi! Gdzie jest mój mąż ze Stoczni? Wybucha płaczem.

Daj spokój mamo, to nie tutaj, chodźmy. - Ucisza ją Tomasz.

Ale ona krzyczy.

- Powiedzcie, czy on jest tutaj?

Podchodzi do niej oficer.

- Proszę się uspokoić, bo panią zamkniemy!

Do Sądu Wojskowego na Piotra Skargi.

Ale i tutaj strażnicy nic nie wiedzą, nie pozwalają wejść do środka. Już późno, zmierzcha. Do domu.

Następnego dnia powtórzy drogę krzyżową od urzędu do urzędu Nie wiedzą, nie znają. Nieprzychylne, wrogie twarze. W więzieniu na Placu Kaszubskim znajduje ciepłe ludzkie serce. Portierka mówi szeptem:

Nie przywieźli tutaj żadnych politycznych. Zaraz będzie wychodził prokurator. O tam stoi jego samochód. Niech pani go spyta.

Chodniki zasypane śniegiem, mróz. Jest wykończona, u kresu sił.

Do samochodu podchodzi młody mężczyzna. To chyba prokurator. Rzuca się przed nim na kolana.

- Niech pan ratuje mojego męża, jest chory na serce.

Stanął jak wryty. Kobieta przed nim, w głębokim śniegu na kolanach, szlocha i składa do niego ręce. Podniósł ją.

- Jak się nazywa pani mąż?

- Krzysztof Jagielski ze Stoczni.

- Postaram się dostarczyć lekarstwa. Proszę mnie o nic więcej nie prosić.

To bardzo dużo. Gdy otrzymam tabletki, zrozumiem, że wie gdzie jestem, że stara się mi pomóc.

Karolewski przyjmuje metodę przespania aresztu. Budzi się tylko na posiłki. Milczy. Nie należy do rozmownych. Wikła się w zeznaniach. Chce za wszelką cenę do domu. Wspomina o jakimś remoncie, o pożyczce. To go trapi. Z nas dwóch on jest najmniej "winny". Ma największe szanse by się stąd wydostać.

Specjaliści SB muszą dobrze orientować się w jego stanie psychicznym. Prosimy, by się opanował, odmówił zeznań.

Siedemnasty grudnia. Dzisiaj miały odbyć się uroczystości upamiętniające rok 1970. Czy pozwolą? Czy ludzie pójdą? Paradoks historii. My też w grudniu. Jakie są jeszcze nie zajęte miesiące. Styczeń - powstanie 1863, luty - chyba wolny, marzec 68 - studenci, Żydzi, kwiecień - wolny, maj - wolny, czerwiec - Poznań 56, Radom 76, lipiec - wolny, sierpień Powstanie Warszawskie, Solidarność, wrzesień - Wojna Światowa, październik - wolny, listopad - Powstanie 1830, grudzień - Stocznia 1970, 1981.

Klucznik ogłasza, że możemy pisać zażalenie do sądu. Będzie nas kolejno wyprowadzał do celi obok, która służy za magazyn, a teraz będzie naszym biurem. Piszę, będąc przekonany, że do kosza. No, ale należy wykorzystać każdą możliwość

Zażalenie. 1. Nieprawdą jest, że w Szczecinie w dniu 13 i 14 grudnia, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami organizowałem i kierowałem strajkiem... i tak przez dwie strony. W zakończeniu: MKS miał prawo i obowiązek bronić swojego interesu bezpieczeństwa działaczy. Takie postanowienia wynikały ze statutu Związku zarejestrowanego przez władze PRL i przez te władze także potwierdzonego prawa do samoobrony. W takim wypadku, jakim jest wprowadzenie

stanu wojennego. Byłem jednym z wielu milionów członków naszego Związku, który zaprotestował strajkiem nie tylko broniąc własnych swobód obywatelskich, ale milionów ludzi pracy. ***Nigdy robotnicy nie wybaczyli by mi zdrady****.*

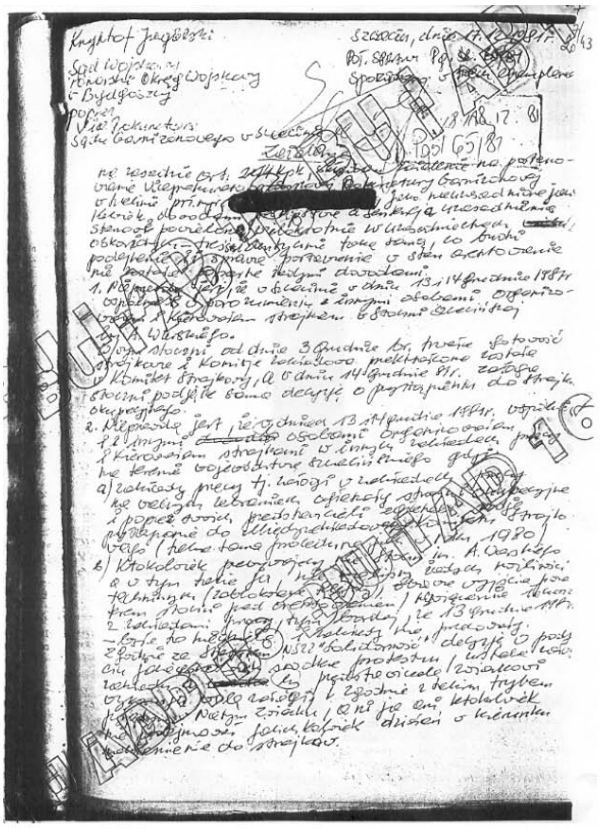

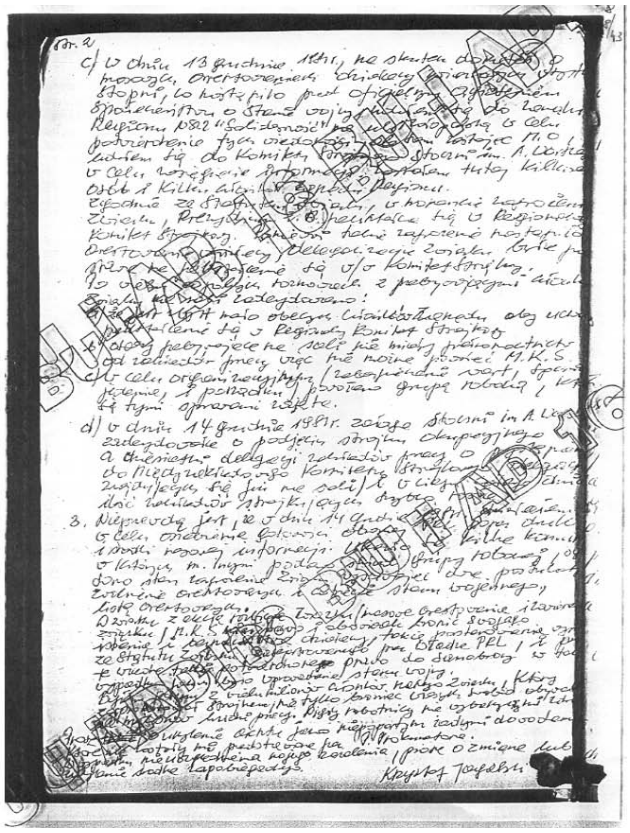

Korzystam a okazji i "przywłaszczam" sobie kartkę papieru. W kożuchu ukrywam nie skonfiskowany wkład do długopisu. Zaowocuje to domorosłą więzienną twórczością poetycką. Niestety, zachowa się ona po dzień dzisiejszy.

Wieczorem zgrzyt klucza. Mamy nowego lokatora. Kurtka przybrudzona, pod nią dwa swetry. Przemoczone "kozaki". Nie wita się, tylko chodzi nerwowo po celi.

- Macie papierosa? - Pyta.

Oczywiście, że mamy. Pali.

- Skąd jesteś? Co się stało?

- Dopuścili tylko nielicznych z kwiatami pod bramę Stoczni. Były zasieki i skoty. Ludzie poszli więc na cmentarz. Tam zaatakowało ich ZOMO. Odpowiedzieli czym było można. Walki i gonitwa trwały dosyć długo. Złapali go. No i jest tutaj.

- A wy za co?

- My, Stocznia. - Odpowiadam, ale włącza się u mnie sygnał alarmowy. Znam język rewolucji, znam język robotników, ich zachowanie się w takich przypadkach. Coś w tym osobniku jest fałszywego. Poza tym, walki na cmentarzu? Mrugam do Stefana i Witka. Rozumieją.

Po dwóch godzinach, zgrzyta klucz. Tyle go było. Kapuś.

Cisza nocna. Nagle słyszymy dalekie, niezrozumiałe krzyki. Od strony Stoczni. Wrzawa nie ustaje. Jakby rosła, przybliżała się. Zrywamy się na równe nogi. Patrzymy na zakratowane zamalowane okno. Nasłuchujemy. To musi być tłum ludzi. Idą w naszym kierunku. Boże, odbiją nas! Czy wiedzą, że tutaj jesteśmy? Muszą wiedzieć przecież!

Przypomina mi się czerwiec 1956 rok w Poznaniu. Szturm na więzienie na Młyńskiej. Mieli tam być delegaci z Cegielskiego. Szliśmy ich uwolnić.

Głosy milkną. Gdzieś blisko przejeżdżają czołgi i skoty. Chyba atak odparty. To nic. Nie zapominają o nas. Karolewski zasypia. Ze Stefanem jeszcze długo rozważamy, o tym co może dziać się w mieście. Światło w celi nigdy nie gaśnie. Trzeba przyzwyczaić się do takiego spania.

Dbają o nasze zdrowie w tym zakładzie. Codzienny, rytualny spacer trwa pół godziny. Przed południem. Dziedziniec otacza pięciometrowy mur. Dwadzieścia kroków na siedem. Wysoko budka ze strażnikiem.

- Nie ślizgać się, nie rzucać śnieżkami, nie biegać, nie rozmawiać, przypomina strażnik.

Powietrze mroźne. Chodzić, by utrzymać kondycję. Parę przysiadów, skłonów. Z powrotem do celi, przewietrzonej w czasie naszej nieobecności.

Wieczorem znowu słyszymy krzyki. Nie mamy przecież zbiorowej halucynacji. To napiera groźny tłum. Jeszcze nie tutaj, ale może gdzieś na Wałach Chrobrego. Idą w naszą stronę. Musimy dać jakieś znaki, że jesteśmy tutaj. Łapiemy za koc. Przykrywamy i odkrywamy okno. Powtarzamy to w regularnych odstępach. Na pewno dostrzegli. Głosy milkną. Jesteśmy podenerwowani i wykończeni. Nie odbili nas i tym razem.

Na efekt naszych nocnych sygnalizacji nie czekaliśmy długo. Zgrzyt klucza.

- Niewiadomski, Jagielski pakować się!

Witek zostaje.

Zgrzyt klucza. Parę kroków dalej, w rogu korytarza otwarte drzwi. Tam nas przenoszą!

Zgrzyt klucza.

Karolewski nie ma pojęcia dokąd nas wyprowadzili. Może puścili do domu? Dlaczego nie jego? On musi, on ma pilne sprawy. Będzie się zagryzał myślami. To też jedna z metod SB

W kazamatach Służby Bezpieczeństwa obowiązuje ścisła tajemnica. Tutaj nie krzyżują się drogi. Każdy więzień jest samotny. Gdy prowadzą do łaźni, ubikacji, do prokuratora, na przesłuchanie, ma się wrażenie, że jesteś sam w areszcie. Wszystko jest tak dokładnie zaplanowane, dogłębnie przemyślane, by nikt nie wiedział, poza kilkoma esbekami, że tutaj egzystujesz. Morduje się po cichu, w nocy. Torturuje także. Gdy zniszczy się dokumenty z archiwum, zbrodnia będzie doskonała i bezkarna. Przeprowadzki z celi do celi, przy zachowaniu bezwzględnej ciszy, są częste. Pozostający i opuszczający nie znają ich przyczyn Strażnik zachowuje milczenie. Jest to jedna z tortur psychicznych. Psychiczny drenaż. To wykańcza. Zawsze myśli się negatywnie. Nastąpi coś złego. A może w końcu ktoś będzie miał tego dosyć, może zacznie walić w drzwi i wołać - ja chcę coś powiedzieć! Na to liczą. To wypróbowana metoda.

Z biegiem lat udoskonala się, racjonalizuje maszynę przemocy i śmierci. Tu nie ma przypadkowości. Tu przypadkowo się tylko umiera. A gdy się nic nie powiedziało, jest to śmierć nieproduktywna. Wywołuje wściekłość oprawców.

Służba Bezpieczeństwa oparta jest na wzorach KGB. Różnią się one od siebie tylko doskonałością metod pracy. Tu, w Polsce wymordowano dziesiątki tysięcy, a tam miliony. Popełniono zbrodnię ludobójstwa, dla tego powinny być uznane za organizacje przestępcze.

Wypatrzyliśmy w rogu okna okrągły otwór. Powstał prawdopodobnie od rykoszetu pocisku karabinowego w roku 1970. Historia pięknie się zazębia. Wdrapujemy się na stół, potem na wnękę okienną. To ulica Bankowa. Dokładnie przed nami wejście do Banku. Dopiero teraz

uzmysławiamy sobie, jak błędna była nasza orientacja. Okno, przez które dawaliśmy znaki, wychodziło na wewnętrzny plac i nasze znaki widzieli esbecy! Tośmy się napracowali!

Wyjaśniają się też wkrótce nasze nocne manifestacje. Za ścianą celi są biura. Słyszymy muzykę z radia i głosy, także po niemiecku! A więc z SB współpracują nasi sąsiedzi. No ładnie. Takie towarzystwo nie wróży nic dobrego. Dochodzimy do wniosku, że słyszeliśmy przesłuchiwanie taśm z pacyfikowania stoczni. A myśmy wzięli to za próbę odbicia nas! O potęgo pragnienia i imaginacji!

Postanowiliśmy założyć tajną organizację. Wypowiedzieć komunistom walkę na śmierć i życie. Pudełko zapałek będzie służyło jako ołtarzyk. Z jego dna robimy krzyżyk. Składamy przysięgę. Przyjmujemy pseudonimy.

Po powrocie ze spaceru zastajemy wszystko poprzewracane do góry nogami. Ołtarzyk zniszczony. Był kipisz. Specjalna wewnętrzna służba przeszukała celę. Taka milicja mająca oko na więźniów i pracowników SB. Super esbecja. Milicja, milicji.

Zgrzyt klucza. - Jagielski.

Klucznik odzywa się dopiero za drzwiami: - Do prokuratora.

Tym razem zakończenie śledztwa. Prawo musi być przestrzegane. Oskarżony zapoznaje się z aktami dochodzenia. Opasłe tomisko. Zeznania współ oskarżonych, świadków, załączniki

Jakie dowody mają przeciwko mnie? Żadne. Nie dokopali się do systemu ABC, nie wiedzą o Komitetach Obrony Społecznej. To najważniejsze. Co robiłem konkretnego, nikt nie wie. Nie jest tak źle. Ale i tak mam na pewno już zapisany wyrok. Gdzieś zdecydowano.

Tadeusz Lichota bije absolutny rekord obszerności zeznań. Ze świadków rozgadała się Janina Trojanowska. W pierwszym dniu przesłuchań Denisewicz, Drewniak, Lendas, Ustasiak, Milczanowski, Jagielski, odmawiali zeznań. Następnego dnia niektórzy z nich złożyli krótkie wyjaśnienia, ale na pytania nie odpowiadali. Współtowarzysze niedoli są wspaniali. Nikt się nie łamie, nie kaja, nie obarcza nikogo winą. Wszyscy zachowują się godnie. Jestem wzruszony. Wiadomo, zafasujemy wyroki, ale proces będzie pokazem szlachetnych postaw, godnych przywódców Związku. Oddycham z ulgą. To było najważniejsze. Reszta, jakoś się przeżyje.

Nie tylko ja, ale i inni zeznający lawirują, zasłaniają się brakiem pamięci, nie wiedzą, nie widzą, nie słyszą. Każdy stara się dostarczyć jak najmniej materiału dla prokuratora. Z punktu widzenia dokumentów historycznych zeznania są warte funta kłaków. Podkreślam to zdanie dla przyszłych historyków, warte funta kłaków. Warto zapamiętać tylko postawy oskarżonych.

Wywiad środowiskowy (przeprowadzony przez MO):

„Jagielski, prowadzi spokojny tryb życia, alkoholu nie nadużywa. Stosunki rodzinne układają się poprawnie. Z sąsiadami nie utrzymuje kontaktów z uwagi na nieporozumienia, wynikające ze wspólnej własności. Zatrudniony w PLO od 1959 roku jako ochmistrz. We wrześniu 1980 roku oddelegowany do pracy w Komisji Związkowej przy PLO w Szczecinie. Nie notowany.”

Lichota -... „Należy jedynie odnotować, że w ostatnim czasie w mieszkaniu ww. bardzo często odbywały się spotkania dużych grup ludzi, a także przebywali w tym mieszkaniu obywatele krajów kapitalistycznych.”

Denisewicz -... „Właściciel domku jednorodzinnego. Nie prowadzi życia ponad stan. Samochód "Opel" sprzedał w 1981 roku.”

Wszyscy oskarżeni prowadzą przykładne życie. Nie nadużywają alkoholu, to cnota w tym czasie znamienita. Mogą służyć jako wzór do czytanek umoralniających i kazań niedzielnych. Trudno będzie prokuratorowi przenicować nas na wilkołaków imperialistycznych.

Wracam do celi w stanie, który każe sięgnąć po zakonspirowany ogryzek wkładu do

długopisu i wierszem podsumować nastroje ducha, jakie mnie nawiedzały (przytaczam niektóre wierszyki, nie ze względu na ich wartość, bo jej nie mają, ale jako ciekawostkę socjo – psychologiczną.

Do pracowników PLO.

Z waszej woli
zostałem wybrany,
waszymi ustami krzyczałem,
o sprawiedliwość wołałem,
Ja jestem z wami. A wy?
Przemierzam celę na trzy, cztery,
gorzką kawę piję, jem kaszę.
A wy? Judasze!

generale!
Narodowi wydałeś wojnę.
Świętą Ziemię Polską
Zhańbiłeś,
rozerwałeś łono Matki
brzemienne nadzieją.
Rodzin tysiące osierociłeś
Spojrzyj - nikt nie płacze,
nie skomli skarg,
a słowa Ojczyzna
nie zakracze WRONA.
Lud jest dumny
Lud jest twardy i
nawet słów pogardy
nie jesteś godny generale!

My ludzie prości
w "Solidarności"
Zdeptani butem
polskiego żołnierza
została wolność
mówienia pacierza

została wolność
łez i łkań.
Polska, Polsko
obudź się i wstań!

Patrzę na kraty
Patrzę na mur
Szykuję pętlę
Opuścił mnie Bóg
Opuścił Lud
Życie przeklęte!

Mamy teraz w celi swój skrawek wolności. Klucznicy o nim nie wiedzą, bo by go dawno zakratowali. Stefan staje przy drzwiach, zasłania judasza. Ja wspinam się na okno. Obserwuję ulicę przez skrawek dziurawej szyby, kawałek ulicy w zasięgu wzroku.

Wszystko jest bardzo ważne. Kto wszedł do Banku, kto wyszedł. Jakie samochody parkują, ile śniegu leży na chodniku. Fascynacja nerwowymi wróblami. Wzrok jest poza kratą, a to bardzo wiele. Teraz ja czatuję przy judaszu. Stefan na oknie. Nigdy nie mamy tego dosyć. Jesteśmy niczym narkomani.

Klucznik pozwala napisać list do domu.

Szczecin, dnia 19.12.81 r.

Moje Najdroższe Ukochanie.

Dziękuję za słowa otuchy i tylko lekarstwa. Będę się starał pisać krótko, gdyż jest jeden długopis, a zapotrzebowanie duże. Nie wiem, co wolno pisać, a co nie, więc list będzie trochę "suchy". Najważniejsza sprawa -potrzebny jest mi natychmiast obrońca. Może to być tylko taki, który ma uprawnienia do obrony w sądach wojskowych. Mają nam dać listę obrońców, to może dopiszę. Odczytano nam już akt oskarżenia i udostępniono wszystkie materiały do wglądu, jak widać tempo super doraźne! W każdej chwili może być rozprawa. Psychicznie czuję się dobrze, tylko tęsknię za Wami i szkoda mi jest Was bardzo. Nie wiem, jak przetrzymamy długą rozłąkę. Wiem, że wszystko jest w ręku Boga i On na pewno będzie miłosierny, wierzę w to z całej siły i to dodaje mi otuchy. Bielizna pościelowa jest w maglu, niech Tibor odbierze. Pamiętajcie o podlewaniu kwiatów, a raz na tydzień, te co są w piwnicy, bo się zeschną, a także margaretkę na korytarzu.

Traktują nas dobrze, grzecznie, pełny Wersal. Jedzenie obfite, nie zawsze dobre. No cóż, warunki nie domowe. Pamiętaj, muszę mieć szybki kontakt z adwokatem. Poza tym poproś Tadeusza, by dał Wam coś z odzieży, a także żeby pomyślał o innych rodzinach. Będzie Wam teraz ciężko, tym bardziej, że nie otrzymasz mojej pensji. Jeżeli już mnie zwolnili z pracy, to za ubiegły rok należał mi się urlop i dni wolne - muszą Ci za nie zapłacić. Kocham Ciebie bardzo i dzieci i mam nadzieję, że dalej będę się cieszył szacunkiem Waszym i innych.

Nie wiem, kiedy pozwolą się nam widzieć ze sobą, najbardziej mi smutno, że na Gwiazdkę nie będziemy razem, że będą Święta bardzo odmienne od dotychczasowych. Potrzebuję szczotkę do zębów, pastę do zębów, papierosy, zapałki i może pozwolą na ręcznik. Na stoczni zostawiłem śpiwór i materac, może Ci Pani Janina pomoże odszukać (zostawiłem na nich kartkę z adresem). Całuję Ciebie mocno i przytulam do siebie, całuję moich rozsądnych synów, ucałuj wszystkich przyjaciół i Kazika.

Życzę Wam spokojnych Świąt, Świąt nadziei, że się szybko spotkamy. Krzysztof - Ucałuj i pogłaskaj Buli.

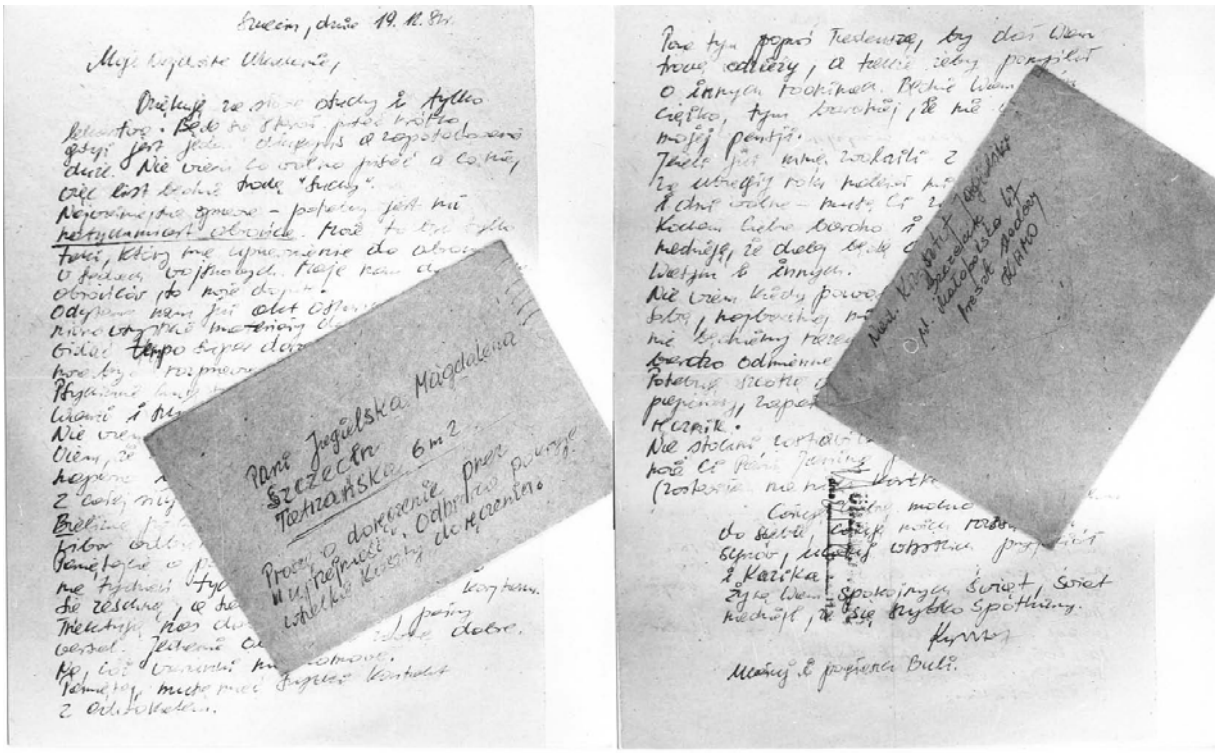

Duża pieczątka cenzora. List poszedł bez skreśleń.
Wieczorem słyszę, że ktoś sprząta korytarz. Klucznik wbrew regulaminowi do prac porządkowych zatrudnia aresztowanych. Kto odmówi?

To Zdzisław Kacprzak, rozpoznaję jego głos.

- Czy tutaj także na mokro?

Podchodzę do drzwi. Kacprzak krząta się koło naszej celi.

- Zdzisiu! - Pukam w drzwi. - Tutaj jesteśmy Krzysztof i Niewiadomski!

- Spokój tam! - Krzyczy klawisz.

Każdy mieszkaniec tego ponurego pensjonatu instynktownie daje znać, że przebywa tutaj, żeby inni w celach wiedzieli, żeby pozostawić ślad po sobie. Dlatego wykorzystuje się każdą sposobność. Pytania do kluczników, konwojentów, szuranie nogami, mocne stąpanie, upuszczanie przedmiotów, kaszlenie.

Teraz Kacprzak już wie, że jesteśmy tutaj. My też, że on.

[Zdzisław Kacprzak]

Przytaczam fragment listu otrzymany od Zdzisława Kacprzaka:

„Zgodnie z zapowiedzią chcę przypomnieć Tobie o ty,, co się stało ze mną po 13 grudnia 81. Po wywiezieniu was ze stoczni liczne grupy stoczniowców postanowiły wyjść ze stoczni, ale

wielu pozostało na swoich wydziałach. Ja udałem się do punktu kontaktowego pogotowia ratunkowego stoczni i złożyłem sprawozdanie o sytuacji w stoczni po wkroczeniu oddziałów wojskowych, opisałem również wasze aresztowanie, po czym udałem się na główną bramę, w świetle której zobaczyłem czołgi, pojazdy opancerzone i oddziały wojska wkraczające na stocznię.

Wtedy zauważyłem, że wieczny znicz na płycie poległych stoczniowców z Grudnia 70był wywrócony, a płyta rozjechana przez gąsienice czołgów.

Z grupą stoczniowców udałem się do domu. Idąc przez miasto mijaliśmy liczne oddziały wojska. Czekająca zona z kilku miesięcznym Filipem była już gotowa do opuszczenia mieszkania, aby uniknąć aresztowania.

Tego samego dnia wieczorem udało mi się przedostać ponownie do stoczni i na wysokości bramy głównej z grupą około 200 stoczniowców postanowiliśmy, że podejmiemy strajk w stylu włoskim.

Po przybyciu do pracy na mój wydział, a było to 16 grudnia, mój kierownik oznajmił mi, że już nie jestem pracownikiem stoczni, a on ma obowiązek powiadomienia wojskowego komisarza stoczni o moim powrocie. Wiedziałem, że to są moje ostatnie godziny. Zaczęto polowanie na mnie. W przebraniu prześlizgnąłem się przez kordon wojska i oddziałów zomowskich, docierając do tajnego komitetu strajkowego stoczni. Otrzymałem polecenie ukrycia się.

17 grudnia w okolicach bramy kolejowej nieznany mi stoczniowiec wcisnął mi w rękę mały skrawek kartki i powiedział, że mam zniknąć. Ukryłem się na bocznicy kolejowej w pobliżu Pl. Stelmacha. Z tego miejsca obserwowałem każdy ruch oddziałów wojskowych i zomowskich. Przeanalizowałem treść kartki, z której wynikało, że jestem potrzebny na terenie stoczni i powinnością moją jest podjęcie starań o wydanie mi nowej przepustki. Było to bardzo dziwne, bo tylko komisarz wojskowy wydaje przepustki.

Kryjówkę opuściłem wczesnym rankiem 18 grudnia wczesnym rankiem i udałem się do tymczasowego miejsca zamieszkania mojej żony z synem. Nie przypuszczałem, że to będzie moje ostatnie spotkanie z nimi.

W godzinach południowych postanowiłem zbliżyć się do stoczni, by postarać się o nawiązanie kontaktu z osoba zaufaną ze stoczni i przeanalizować moją próbę dotarcia do dyrektora. Po drodze spotkałem etatowego fotografa stoczni, rozmawiałem z nim a później z sekretarką dyrektora socjalnego. Nadszedł także dyrektor ekonomiczny. Wszyscy potwierdzili, że nic mi nie grozi jeśli poproszę dyrektora o nową przepustkę.

W między czasie dowiedziałem się o tragicznej pacyfikacji kopalni Wujek, o mordzie na górnikach. Zaszokowany udałem się do Dyrektora. Po drodze byłem kontrolowany przez wojskowych. Doprowadzono mnie do gabinetu Dyrektora, zrewidowano i kazano czekać. Kolo mnie pojawiło się kilku oficerów wojskowych, a ich dowódzca przy biurku pospiesznie napisał coś na kartce i polecił zanieść do komisarza. Jak się zorientowałem komisarz siedział w Komitecie Zakładowym PZPR. Po kilku minutach z gabinetu wyszedł dyrektor ds. pracowniczych i oświadczył, że przepustki nie może mi wydać. I wtedy stało się to, czego najbardziej się obawiałem. Weszło dwóch wojskowych w towarzystwie cywila SB-ka i jeden z oficerów odczytał, że jestem aresztowany na mocy dekretu o stanie wojennym. Wtedy esbek nałożył mi kajdanki, a wojskowi eskortowali mnie do wyjścia z budynku. Potem przekazali mnie w ręce czekających już na mnie esbeków uzbrojonych w krótkie pistolety. Jeden z nich powiedział, że na dole czeka na nas samochód, i nie radzą mi żadnych sztuczek, ucieczki, bo mogę stracić życie. Jedcen z nich przystawił mi pistolet do pleców, a drugi ubezpieczając, wcisnął mnie do Fiata i zawieźli mnie na Małopolską, do ich siedziby.

Po kilku godzinnym wulgarnym przesłuchaniu przez dwóch esbeków, sprowadzono mnie do podziemia, do celi, w której przebywał już Andrzej Milczanowski.

Uściskaliśmy się. Andrzej szepnął mi na ucho, że w celi jest kapuś. I dalej rozmawialiśmy pod kocem. Tragiczną wiadomość z kopalni Wujek przyjął ze łzami w oczach, i powtarzał wielokrotnie, że on dostanie w czapę, a ja kilka lat odsiadki. Bym po wyjściu z więzienia, pomścił go. Przysięgłem, że na pewno tak zrobię.

Po kilkudniowym maglowaniu mnie przez prokuraturę wojskową przy ul. Piotra Skargi zdecydowano, że mnie i Janka Wojtowicza pozostawiają w SB. Tym samym odłączono na od grupy, w której ty byłeś.

W styczniu postawiono mnie przed Sądem w Szczecinie i wlepiono trzy lata więzienia. Z Kaszubskiej przetransportowano mnie do więzienia w Stargardzie Szczecińskim.

Tam spotkała mnie następna kara i bardziej bolesna. Nie pozwolono mi brać udziału w pogrzebie mojego ojca.

Następna perfidna działalność esbeków przejawiła się w próbie uzyskania ode mnie oświadczenia, że wybory związkowe w naszym Regionie były sfałszowane. Towarzyszyli im dziennikarze, którzy mieli to oświadczenie opublikować.

Próbowano także uzyskać ode mnie tzw. lojalkę. Grożono mi, ze zainteresują się moją żoną, bo jest atrakcyjna, a ja będę gnić w więzieniu, a jeden z nich dodał, że zrobią Berezę Kartuską dla takich jak ja.

Później konwojowany zostałem dostarczony do więzienia we Wrocławiu, gdzie przebywali już działacze Solidarności.

Po roku odsiadki, sąd penitencjarny zezwolił mi na przerwę w karze i musiałem się meldować w SB. Dopiero wizyta w Polsce Papieża Jana Pawła II, stworzyła więcej swobody w tym przedziwnym stanie wojennym.

Następnie Generał dał kopniaka ku wolności i 30 października 1983 roku z zona i synem Filipem przybyłem do Szwecji.

Tutaj przekazałem prośbę podziemia szczecińskiego i poprzez Andrzeja Kamińskiego i Szutkiewicza Adolfa zebrane pieniądze przekazaliśmy dla chorego Krzysztofa Kubickiego.

Podziemie potwierdziło odbiór pieniędzy.

Na emigracji działałem w różnych strukturach Kongresu Polaków w Szwecji, organizowałem spotkania z ciekawymi Polakami, m.in. z RWE. Organizowałem wiece solidarnościowe, tak aby tutejsza społeczność czuła, że Solidarniość istnieje, i że ma prężne ośrodki poza granicami Kraju.

Do nie docierały wydawnictwa podziemne, które z kolei rozpowszechniałem pośród tutejszej Polonii. Często miejscowe media robiły z nami wywiady.

Były też próby budowy Kongresu Polaków w Europie pod Twoim patronatem z Berlina Zachodniego.

W październiku 1987 z wizytą do Szwecji przybył Marian Jurczyk. Odpowiedzialny za tą wizytę był Adolf Szutkiewicz, a w Helsingborgu ja. Pomagali mi Henryk Stodolni i Adolf Serfin i miejscowy Związek Wolnych Polaków.

Ty byłej też obecny, więc sięgnij pamięcią. Celem wizyty Mariana Jurczyka były badania szpitalne w Sztokholmie, z powodu złego stanu zdrowia. Na ten cel i lekarstwa potrzebne były pieniądze. Pospiesznie zorganizowałem zbiórkę, jak wiesz, i potrzebne pieniądze otrzymał na miejscu.

Następną sprawa było dofinansowanie podziemia szczecińskiego, jednak nie do końca zrealizowane.

Fatalne ogłoszenie rozłamu Solidarności przerwało te zabiegi. Marian Jurczyk spiesznie

wrócił do Polski.

A u mnie, na moim terenie już nikt nie kwapił się wspomaganiem Podziemia.”

Dwudziestego pierwszego, po śniadaniu, klucznik oznajmia, że czeka na mnie adwokat. Na Stefana także.

Wchodzimy do niedużego pokoju. Są tu też inni towarzysze niedoli. Są ich adwokaci. To wspaniale. Są wszyscy. Będziemy parę chwil razem. Trudno mi się przecisnąć do mojej obrończyni. Macha ręką. Całuję ją serdecznie. Pani Justyna Tkaczyk - Galantowa mówi mi, że żona jest ze mnie dumna. W domu wszystko dobrze. Ucałowania.

Koledzy nie stracili animuszu. Są podekscytowani, żartują. Stan ducha znakomity. Atmosfera doskonała. Furda z taktyką obrony! Pytania. Pytania, co rodziny, co tam na zewnątrz, co w kraju, w świecie? W Stoczni trwa dalej strajk. Któryś już z kolei Komitet Strajkowy. Na Śląsku stoją kopalnie. Promień nadziei.

Pani Justyno, mówię, ma Pani czystą kartę. Nie gadałem, nie zeznawałem. Pani jest obrońcą. Niech Pani coś kombinuje. Ja będę posłuszny i wspierał linię pani obrony Tylko jedno. Ma to być proces czysty, żadnych pomówień kolegów, próśb, kajania. Obojętnie jaki zapadnie wyrok, a może już zapadł, muszę wyjść z sali sądowej z podniesioną głową, wyjść godnie.

Rozumiemy się świetnie od pierwszej chwili. Bardzo ją polubiłem. Jest pogodna, energiczna. Nie da sobie napluć w kaszę, a mnie skrzywdzić.

Od dymu papierosowego, aż czarno. Brak rytualnej kawy. Spotkanie naładowało mój akumulator. Dochodzenie skończone. Odbędzie się sprawa w trybie doraźnym w najbliższych dniach. Obojętnie. Tylko wyrwać się z tego gmaszyska.

Mówię Pani Justynie o moich obawach, o systemie ABC, samorządach terytorialnych. Pociesza mnie, co było przed trzynastym, nie liczy się. Oceniana będzie działalność od wprowadzenia stanu wojennego.

Rozstajemy się. Wyprowadzają nas pojedynczo. Zgodnie z regułami gry. Drogi się nie krzyżują. A my nie jesteśmy tu jedynymi lokatorami.

Dwudziestego trzeciego nieprzyjemna niespodzianka. Zgrzyt klucza.

- Pobudka i pakować się panowie.

Nasz klucznik już nie w żołnierskim dessous, ale w mundurze polowym.

- Dlaczego, gdzie, po co? - Pytamy.

Ale klucznik milczy i pogania nas.

- Pakować się!

Klucznik jest etatowym esbekiem i nie zapomina o tym.

- Nie pytać, nie wiem. Zwijać materace, koce. Wynieść tu obok, do magazynu.

To znaczy, że nie wrócimy tutaj. Przed rozprawą sądową? Coś tutaj nie gra. Widzę, że i Stefan podenerwowany. Schodzimy na dół. Tam są już nasi towarzysze niedoli. Odebrać depozyt. Także pół bochenka chleba i spory kawałek kiełbasy krakowskiej. To na drogę. Aha, wyjeżdżamy!

Przed drzwiami nasza kibitka. Kilku żołnierzy z obstawy kręci się i ładuje do samochodu cały arsenał: karabiny maszynowe, kałaszniki, amunicję. Po co tego aż tyle?! Karabiny maszynowe! Zaczynam być niespokojny.

Ale pojawia się pani Ustasiak. Swoimi kanałami dowiedziała się, że nas wywożą. Przyniosła Mietkowi ciepłą odzież. Jedziemy do Bydgoszczy, tam jest kompetentny sąd wojskowy. Przypuszczamy, że nie chcą tutaj rozprawy sądowej.

`Wchodzimy do naszej klatki na kółkach. Przed nami parę godzin jazdy. Ruszamy.

Gdy przyłożyć oko do kratki wentylacyjnej, można zobaczyć trochę zewnętrznego świata. Zjeżdżamy w dół. Katedra św. Jakuba. Zaraz ulica Wielka. Widzę sklep Baltony i nasze Biuro Pasażerskie. Szary śnieg i szare miasto. Nikt nie ma pojęcia, jaki "ładunek" wiezie milicyjna ciężarówka. Włączamy się w ruch miasta.

"Pasażerów" jest jedenastu:
Mieczysław Ustasiak - inżynier mechanik, Wiceprzewodniczący Zarządu Regionu,
Andrzej Milczanowski - prawnik, doradca Regionu i Komisji Zakładowej Stoczni,
Jan Denisewicz - oficer mechanik w Polskiej Żegludze Morskiej i tam Przewodniczący Komisji Zakładowej,
Ryszard Drewniak -wiertacz naftowy, pracownik Biura Rolnego Sekcji Rolnej NSZZ "Solidarność" Pomorza Zachodniego,
Stefan Niewiadomski - technik papierniczy, przewodniczący Komisji Zakładowej Zakładów Papierniczych "Skolwin",
Tadeusz Lichota - tokarz, przewodniczący Komisji Wydziałowej w Stoczni,
Wojciech Duklanowski -inżynier mechanik, przewodniczący Komisji Zakładowej Fabryki Kontenerów "Unikon",
Ewaryst Waligórski - inżynier transportu PKP, członek Prezydium Zarządu Regionu,
Ryszard Lendas - technik radiowo-telewizyjny na Politechnice Szczecińskiej, szeregowy członek NSZZ "Solidarność",
Witold Karolewski - kierowca zatrudniony w Stoczni, członek Komisji Zakładowej Stoczni
Krzysztof Jagielski - ochmistrz w Polskich Liniach Oceanicznych - członek Zarządu Regionu.

Zeznania świadka Jerzego Łagowskiego - funkcjonariusza Komendy Wojewódzkiej MO (czyli SB) - 16.01.1982 roku:

- W dniu 14 grudnia 1981 r. brałem udział w akcji sił porządkowych likwidujących strajk w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Bezpośrednio po tej akcji znalazłem się wraz z innymi pracownikami MO w świetlicy głównej Stoczni, gdzie uprzednio miał siedzibę MKS. Na podstawie znalezionych tam danych operacyjnych, sporządziłem notatkę urzędową przede wszystkim składu osobowego MKS. W informacji tej wymieniłem 21 nazwisk, członków MKS z przewodniczącym Ustasiakiem. Nie wiem dlaczego w tej informacji nie ująłem Stanisława Wiszniewskiego, wiadomo mi bowiem, że wchodził w skład MKS. Nie jest mi znane miejsce pobytu Wiszniewskiego, nie jest on internowany. Umieściłem w tej notatce także informację, że uczestnicy strajku rozbili zamki w pomieszczeniach poligrafii zakładowej, że MKS zawładnął urządzeniami poligraficznymi, jak również urządzenia radiowęzła przeniesione zostały do świetlicy stoczniowej do dyspozycji MKS. Wiadomości te posiadam również ***ze wstępnych danych operacyjnych,*** *bez bliższych szczegółów, nazwisk świadków itp.*

Czym się kierował funkcjonariusz SB Jerzy Łagowski ustalając, a właściwie selekcjonując skład osobowy naszej jedenastki? W Komitecie Strajkowym były dwadzieścia dwie osoby. "Wiadomości te posiadałem również ze wstępnych danych operacyjnych" zeznaje. To znaczy na podstawie obserwacji agentów SB, przebywających w czasie strajku na sali. Jakie przyjmuje kryteria? Aktywność, popularność, reprezentatywność zawodów, zakładów pracy, wyłączenie z ewentualnego podziemia osób najbardziej operatywnych? Na to może

odpowiedzieć tylko Jerzy Łagowski. On wie! Ciekawi to oskarżonych, adwokatów i Sąd.

Sędzia wzywa na salę funkcjonariusza SB. Gdy ukazuje się w drzwiach, dębieję! Ależ to ten, który mieszkał naprzeciwko mnie, po przeciwnej stronie ulicy Sopockiej. To po niego przyjechała dwunastego grudnia wieczorem czarna Wołga. Znany okolicznym mieszkańcom jako inżynier pracujący w Stoczni!

Kojarzę szybko różne plotki i własne spostrzeżenia. To przecież zakonspirowany punkt kontaktowy Służby Bezpieczeństwa i KGB! Właściciel wynajmował chętnie pokoje obywatelom sowieckim, przebywającym na tzw. delegacji w Szczecinie. W czasie stanu wojennego potwierdzą to moje obserwacje. Jeszcze do dnia dzisiejszego jest to ulubiony pensjonat dla sowietów. Oczywiście, gospodarz mógł być nieświadomy, komu wynajmował pokoje, choć w to nie wierzę.

Jerzy Łagowski nic nie wyjaśni, zasłania się tajemnicą służbową. Jest podenerwowany i opryskliwy. Jakim prawem wezwano go tutaj. Sędzia pozwala mu opuścić salę rozpraw.

Podróżujemy razem, bo będą sądzić nas razem. Odpowiedzialność grupy. Spożywamy dary Boże ze stołu generała Kiszczaka, krakowską i chyba prezent świąteczny od SB w Szczecinie, świeży biały chleb. Przeglądam moją torbę odebraną z depozytu. Wszystko na swoim miejscu. Aha, boczna kieszeń. Zapomniałem o niej. Otwieram i zapiera mi dech, wyciągam pięknie ułożony, posegregowany zestaw druków Komitetu Strajkowego! Zbierałem je pieczołowicie na pamiątkę i nie wyrzuciłem ich, a esbecy zaniedbali obowiązków służbowych. Teraz mam opaskę biało-czerwoną i "bibułę".

Niektórym zarekwirowano druki w czasie rewizji i teraz służą jako dowód przestępstwa. Co robić, jak się pozbyć tych papierów w szczelnie zamkniętym samochodzie? Nowy problem. Na razie czytamy i przypominamy sobie "starodawne dzieje".

Główny temat rozmów, po ile lat dostaniemy. Karolewskiego i Drewniaka wykluczamy. Mają szanse na wyjście. Waligórski też, prawie go w Stoczni nie było. Milczanowski przypuszcza, jedenaście lat dla niego, dla Mietka z dziewięć. Pozostali około siedmiu. Argumenty za i przeciw.

Nikt nie jest załamany. Kondycja ducha wspaniała. Tak jestem wściekły na komunistów, że nawet dziesięć lat przetrzymam.

Gdzieś po dwóch godzinach jazdy "buda" staje. Przez kratki widać korony sosen. Jesteśmy w lesie. Wyłączony silnik. Konwojenci się krzątają, rozmawiają przy samochodzie.

Nagle skojarzenie. Las. Karabiny maszynowe. "Zginęli w czasie próby ucieczki". Nie odzywam się. Patrzę na kolegów. Nie widać po nich, czy podobnie myślą. Głośne tupanie, milicjanci otrzepują buty ze śniegu. Samochód rusza. Oddycham z ulgą.

Od pewnego czasu jedziemy przez duże miasto. Wjeżdżamy na jakiś dziedziniec i stajemy. Gmachy z czerwonej cegły. Może więzienie w Bydgoszczy? Znowu ruszamy.

Oczywiście nikt nas nie informuje, gdzie jesteśmy, gdzie jedziemy. Ścisła tajemnica. Drenaż psychiczny. Zmierzcha. Znowu jakieś miasto. Znowu zgrzyt bramy. Wjeżdżamy na jakiś dziedziniec. Wysiadać.

No, nareszcie. Gdzie jesteśmy? W więzieniu, to widać. Wieżyczki, mur, kraty w oknach. W poczekalni odczytujemy z różnych wywieszek, to Inowrocław!

Konwojenci są źli. Dawno powinni być już w drodze powrotnej. Jutro Wigilia. Trzeba oprawić choinkę, karpia wypatroszyć, a tu telepią się z "towarem" od więzienia do więzienia.

Okazało się, że w Bydgoszczy nie było wolnych miejsc, więc zastępczo przywieźli nas tutaj. Przekazują nas urzędnikowi więziennemu, który też nie w humorze. Ma dodatkową pracę, a w telewizji akurat ciekawy program.

Powtarza się rytuał. Personalia. Depozyt. Tu niespodzianka. Dostajemy: koszulę i kalesony szare, płócienne, aluminiową miskę i łyżkę, koce, prześcieradła, zagłówek, ręcznik. Luksus. Wszystko na osobistym inwentarzu, za pokwitowaniem. Zginie - płacisz.

Prowadzą naszą drużynę przez obszerny holl. Po obu stronach cele. Idziemy na pierwsze piętro, szerokimi metalowymi schodami. Wokół też cele. Taki podłużny rondel. W świetlicy więziennej poddani zostajemy bardzo dokładnej rewizji i chcą nas strzyc, zgodnie z regulaminem więziennym. Protestujemy. Jeszcze nie jesteśmy więźniami. Jeszcze przed rozprawą sądową. Tego jeszcze nie było. Są w więzieniu, a jeszcze nie więźniowie, to niemożliwe! Musimy na czas pobytu tutaj być więźniami!

"Fryzjer" chce się czegoś dowiedzieć i opowiedzieć to stałym mieszkańcom tego gospodarstwa. Zajmuje tutaj uprzywilejowane stanowisko. Przekaźnik wiadomości i zapewne też kapuś. Czemu by nie skorzystać z darmowego fryzjera? Prosimy bardzo, ale według naszych życzeń. Opowiadamy mu kim jesteśmy.

Na terenie więzienia nie ma jeszcze nikogo z "Solidarności". To zrozumiałe, jest jeszcze za wcześnie. Ale napłyną, napłyną.

Obok wejście do dwóch cel. Po prawej dziesięcioosobowa, a po lewej dla dwóch. Jeden z nas niestety musi na lewo.

Kto nie pali? - Pyta podstępnie strażnik.

Zgłasza się Karolewski. Jest jeszcze kilku niepalących, ale milczą. Chcemy być razem. Karolewski na lewo.

Pięć prycz piętrowych. Sienniki wypchane słomą. Centralnie ustawiona muszla klozetowa. Umywalka z zimną wodą. I okno! Co prawda zakratowane, ale można otwierać, a tam dalej widok na plac, ulicę i kościół! Parę szafek drewnianych.

Czuję się jak w wieloosobowej kajucie. Ścielę sobie na górnym piętrze.

WC odgradzamy kocami, tworząc osłoniętą kabinę.

Po chwili, nadprogramowa w więzieniu kolacja, czarna kawa, chleb, margaryna.

Jest też głośnik.! Nadają program polskiego radia, ale rano i wieczorem pracuje miejscowy radiowęzeł. Dzień dobry i dobranocka! Żyć, nie umierać! Najważniejsze, że jesteśmy razem i będziemy razem jutro, w dzień wigilijny!

Zgrzyt klucza. Wchodzi świta. Wieczorny obchód. Przyglądają się nam jak okazom świeżo sprowadzonym do zoologu. My sobie siedzimy wygodnie, niektórzy leżą.

- Wstać! Inspekcja! Nie wolno siedzieć na łóżkach, do tego są stołki. Poza tym to sam Pan Naczelnik was wita!

- Meldować się!

Wyraźnie jesteśmy tym rozbawieni. Nie protestujemy i ustawiamy się w szeregu i nie wiadomo dlaczego, koledzy wybierają mnie jednogłośnie "starszym celi"!

- Melduję Panie Naczelniku ...

- "Obywatelu". - Poprawia.

- Panie Naczelniku stan dziesięciu. To "PAN" ma podkreślić, że jesteśmy politycznymi, a do tego przeciwnikami.

Ubrania ładnie w kosteczkę, na taborety. Wystawić na korytarz, buty także.

Ale "przyjemnych snów" nie życzą. Tu gaszą światło. Tylko czasami strażnik zapali w nocy i popatrzy przez judasza. Szósta rano. Pobudka. Bierzemy z korytarza nasze rzeczy. Powywracane. Kipisz albo złośliwość. Raczej to drugie.

Meldowanie.

- Panie...

- Obywatelu!

- Panie...

Po śniadaniu udajemy się do kiosku po drobne zakupy, tak zwaną. wypiskę. Wychodzimy z celi. Stop. Rewizja. Czego wy szukacie? Sto razy już to robiliście.

Rewizja! Milczeć!

Co złośliwszy, to nawet w dupę zaglądnie.

Ruch jak w "ulu". Kręcą się więźniowie, sprzątają. Patrzą na nas ciekawie. Jesteśmy sensacją. Przyjmowani miło i z honorami. Więźniowie nie podają sobie rąk. Z różnych względów, mogą być gorsi od nich przestępcy, kapusie, cwele (geje). Nam podają!

Pamiętają że Solidarność ujmowała się za nimi. Teraz właśnie ludzka solidarność pojawia się z tej drugiej strony. To bardzo miło, to bardzo cieszy. O taką solidarność chodziło. Solidarność ludzkich serc.

Kupuję dwa słoiki dżemu, korniszony, papierosy. Półki raczej puste. Jeszcze nie dociera tutaj porządek generała. Potem spacer po obszernym dziedzińcu. Godzinny. Więźniowie w oknach. Machają do nas, my do nich. Palce złożone w literę V.

- Spokój. Nie rozmawiać! Gęsiego! Ale na okna nie ma mocnego.

Na obiad grochówka, gęsta i tłusta. Oczywiście jemy w celi. Jedzenie roznoszą więźniowie. Największy problem, jak myć miski w zimnej wodzie. Tłuszcz maże się, gęstnieje. Więźniowie dokształcają nas.

- Zabiera się naczynia ze sobą do kąpieli, oczywiście raz w tygodniu. Myje się je wtedy gruntownie. I siebie też.

Ta przyjemność spotyka nas w dniu następnym z okazji Święta Bożego Narodzenia. Szorujemy miski. Przed wejściem do łaźni, dwa wyfiokowane, wymalowane cwele (dzisiejsi geje).

- Możecie panowie skorzystać. - Mówi strażnik.

Ile bierze prowizji? Regulaminowo jest to zabronione. A jednak "panienki" uprawiają ten proceder. Muszą oczywiście odpalać procent strażnikom.

Wigilia. Zbliża się wieczór. Na kolację dostajemy po smażonej rybie i zapas chleba na całe święta. Szykujemy się do uroczystej wieczerzy. Kto co ma, na stół.

Menu świąteczne: smażona ryba, chleb, czarna kawa, dżem, ogórki konserwowe. Mietek zaskakuje wszystkich. Dostał od żony paczuszkę landrynek i opłatek wielkości paznokcia.

Dzielimy się nim, cała jedenastka, bo Karolewskiemu dano do nas wychodne. Nie przypominam sobie, czy dyrekcja więzienna życzyła nam Wesołych Świąt?

Ile takich wieczorów spędziłem na morzach i w dalekich portach. Mimo, że stoły uginały się od jedzenia, byłem bardzo samotny jak każdy marynarz. Ale tamte smutki nie dorównują dzisiejszemu. Jesteśmy, na pewno, w troszeczkę lepszym położeniu niż tysiące naszych kolegów siedzących po więzieniach i aresztach. My jesteśmy razem i mamy opłatek! I zaraz, co tchu w piersiach, będziemy śpiewać "Bóg się rodzi, moc truchleje...". Wiemy, ze wpadną strażnicy, będą zabraniać. A my śpiewamy. Niech się niesie po celach, niech się niesie na ulicę śpiew!

Zgrzyt klucza.

- Nie wolno!

Zgrzyt klucza. Jemy w milczeniu. Nie lubię ryb. Całe szczęście, że jest dżem i korniszony. Na deser landrynka. Śpiewamy kolędy, ale po cichu. Ale wnet milkniemy. Jakoś nie idzie.

Otwieramy okno na całą szerokość. Ruch zamarł. Tli się latarnia uliczna. Nastrojowo, biało. W wielu odległych oknach światła. A jeszcze dalej, jak sięgnąć okiem wyobraźni, także w naszych domach. Myślą o nas. Płaczą. Gdzieś nasze myśli spotykają się, łączą po drodze.

Tutaj, generale, nie masz władzy. Myśli i serc nie zabijesz, chociaż je strwożyłeś. Czy ten

lament niosący się po Polsce zaspokoił twoją żądzę pychy? Jakże trzeba być perfidnym draniem, by w czasie najpiękniejszego polskiego święta, dokonać tego zbrodniczego czynu.

Niech ciąży na mnie grzech, ale tobie generale i twoim pretorianom nigdy nie przebaczę. Jeżeli sąd ziemski nie uczyni zadość tej krzywdzie, to pozywam cię na Sąd Boski. Niech cię sądzi Najwyższy.

Zbiera mi się na wspominki. Opowiadam przygody morskie. Leżymy na kojach. Czy słuchają mnie, czy śpią, nie wiem. Mówię by zabić żal i tęsknotę. Zbliża się północ. Naprzeciw, do kościoła idą ludzie na pasterkę. Przyrzekamy sobie, że gdy znajdziemy się wszyscy poza murami więziennymi, to spotkamy się i powtórzymy tę naszą wieczerzę wigilijną.

[SPOTKANIE NASZEJ JEDENASTKI]

Do czasu odczytania wyroku przez Sąd Wojskowy byliśmy razem, a potem nasze drogi się rozeszły, jak to w życiu bywa. Ryszard Drewniak i Tadeusz Lichota wyemigrowali do Szwecji, a ja do Niemiec. Kontakty między nami z różnych powodów rozluźniły się lub zamarły. Ożywiły się dopiero po odzyskaniu Niepodległości w 1989 roku.

Andrzej Milczanowski, prawa ręka Lecha Wałęsy został Ministrem Spraw Wewnętrznych, Mieczysław Ustasiak senatorem, a Ewaryst Waligórski ministrem transportu.

Naszym celem była wolność Polski, a nadzieją na jej odzyskanie był NSZZ „Solidarność". Rzeczy naturą, teraz gdy Ojczyzna wolną się stała, odmienne musiały być nasze spojrzenia na to, jaką ma być nowa Rzeczpospolita.

Niezależnie od tego, czy niektórzy z nas pozostali w „polityce", a inni z nią się rozstali, podzieliła nas i rozdzieliła proza życia. Różnice materialne, różnice temperamentów i charakterów, hierarchia społeczna, poziom intelektualny.

W 1991 roku było to już mocno widoczne. Pamiętając o naszym zobowiązaniu „więziennym" postanowiłem urzeczywistnić je w dziesiątą rocznicę Stanu Wojennego.

Zaprosiłem nie tylko moją dziesiątkę z żonami, ale niektórych obrońców i przyjaciół z „Solidarności", ale pamiętając jakie się między nimi wytworzyły przepaściste, wręcz wrogie różnice, musiałem użyć fortelu by wszyscy zaproszeni zechcieli przybyć na spotkanie w Szczecinie

Podkreśliłem z całą mocą, że to moja prywatna uroczystość. Oczywiście zakładałem, że w dalszym ciągu pozostają moimi przyjaciółmi i znajomymi. Udało się wyśmienicie.

„Jedenastka" postanowiła spotykać się co roku i za każdym razem miał je organizować ktoś inny. Należało niestety wyłączyć naszych „ Szwedów", którzy z rożnych przyczyn nie mogli przyjeżdżać do Szczecina.

Spotkań odbyło się kila zaledwie. Co raz były krótsze, co raz mniej osób w nich uczestniczyło. I zamierają śmiercią naturalną. Widocznie dobór jedenastki oskarżonych przez pracownika SB był niedoskonały. Połączyła nas na krótko tylko wspólna dola, wspólne emocje. I na tych emocjach wszystko się prawdopodobnie skończyło. Szkoda.

Ale jeden, jedyny raz, cała jedenastka spotkała się razem. Było to piątego marca 1992 roku w Warszawie u Prymasa Józefa Glempa, na uroczystym śniadaniu.

Zostaliśmy zaproszeni przez Jego Ekscelencję w dziesiątą rocznicę „Wyroku Bydgoskiego" Pamiętał o nas, to było fantastyczne i wzruszające, a dla mnie wielkim wyróżnieniem i uhonorowaniem za działalność w Solidarności.

Czekała nas jeszcze jedna miła niespodzianka. W tym samym czasie Pani redaktor Magdalena Umięcka opisała naszą historię w „Tygodniku Solidarność". Dziękuję Jej za to.

Pamięć o czasach NSZZ „Solidarność" zamiera. Nie chcą jej też wspominać nasi

bohaterowie, a tym bardziej przekazywać historii przyszłym pokoleniom. Dostosowali się do obyczajów obecnego czasu. Smutne.

W dziesiątą rocznicę ogłoszenia wyroku przez sąd w Bydgoszczy, "Jedenastu" ze
oczni Szczecińskiej zostało podjętych przez Prymasa uroczystym śniadaniem.

Z tyłu: Tadeusz Lichota

• Prymas w sądzie (s.1,14) • Kaganek oświaty przygasa (s.3) • Świat w liczbach (s.6,11) • Ameryka dla Amerykanów? (s.7) • Spalona ziemia (s.8) • Wlot w LOT (s.10) • Jest się tym – co się je (s.12-13) • Rozmowa z Kazimierzem Orlosiem (s.15) • Z Solidarnością w świat (s.20) • Statystyczne iluzje (s.21) • Kawalkowanie molocha (s.22)

Tygodnik Solidarność

Program TVP ■ 7.03-13.03

Nr 10 (181) Rok V
6 marca 1992
ISSN 0208-8045 ■ Indeks 379433
Cena 3500 zł

MAGDALENA UMIĘCKA

Jedenastu

14 grudnia 1981 r. Od 24 godzin obowiązuje prawo stanu wojennego. Na ulicach czołgi i uzbrojone patrole. Przyjaciele wyciągani nocą z domów i wywożeni w niewiadomym kierunku. Za stawianie oporu władzy grożą sankcje z karą śmierci włącznie, o czym bez przerwy informują w telewizji umundurowani spikerzy.
Organizacja strajku jest przestępstwem. I oni na konsekwencje tego przestępstwa decydują się. Organizują strajk w Stoczni Szczecińskiej.

Dwudziestego ósmego grudnia niespodziewanie, po śniadaniu:
- Zbierać się szybko, wyjeżdżacie.
- A co z tym całym majdanem, koce, miski?
- Zostawcie. My się o to zatroszczymy.

Dokąd, dlaczego jedziemy? Czy wrócimy? Może rozprawa? Jak zwykle nie ma odpowiedzi. Tajemnica. Psychiczny drenaż.

Po krótkim czasie wszystko się wyjaśnia. Bydgoszcz. Areszt Komendy Głównej MO. Będziemy tutaj przebywać do zakończenia rozprawy sądowej, która rozpoczyna się jutro. Jutro? Czy rodziny o tym wiedzą? Czy wiedzą adwokaci? Popłoch. Jak zwykle brak odpowiedzi.

Wchodzimy na piętro, gdzie mieszczą się cele. Pokój dyżurnego, dalej długi korytarz. Ponownie rewizja. Rozprowadzają nas według tylko im znanego klucza.

Andrzej Milczanowski zostaje odseparowany. Ryszarda Drewniaka, Stefana Niewiadomskiego i mnie umieszczają w obszernej celi, przeznaczonej dla sześciu. Będziemy przez pewien czas sami. I tak dobrze, że jesteśmy razem. Zawsze raźniej.

Wyposażenie: dwa trzyosobowe katafalki, nieprzezroczyste okno z kratą i siatką, "kibel", trzydziestolitrowy pojemnik z dwoma uchwytami, przykrywany drewnianym wieczkiem, nasza ubikacja. Wynosi się ją codziennie rano, gdy chodzimy do łazienko - latryny.

Strażnicy okażą się wspaniałomyślni, i w nagłych wypadkach będą łaskawi nas wyprowadzać do ubikacji.

Zostając przy "fekalnym" temacie, uczymy się od kryminalistów żelaznych reguł więziennych. Nie daj Boże załatwić się w czasie jedzenia! Podchodząc do "kibla" trzeba powiedzieć głośno "nie ciamać", (w dokładnym tłumaczeniu nie jeść), ale oznacza to też "uwaga sikam".

O jedzeniu nie wspominam. Było bardziej niż okropne. Do tego przeważnie zimne. Rysiu Lendas natomiast bardzo sobie chwalił więzienny wikt. Jak to trudno każdemu dogodzić. Ale przecież siedzimy w areszcie SB, a nie w hotelu „Astoria”.

Przewracałem się całą noc. Rozprawa. Dwa, trzy dni i wyrok. Siedem, a może tylko pięć lat? To przecież ogromny szmat czasu. Rodzina jako tako zabezpieczona. Mają gdzie mieszkać. Synowie dorośli, dadzą sobie radę. Magdalena jeszcze pracuje i ma trochę biżuterii w szkatułce. Mogę siedzieć. To tak, jakbym wyjechał w najdłuższy rejs mojego życia.

Dzisiaj trochę wcześniej pobudka. Dłużej trwają czynności porannej toalety. Musimy jakoś wyglądać przed Wysokim Sądem Doraźnym. W dyżurce zakuwają nas w kajdanki. Asysta. Dla każdego, jeden żołnierz z automatem gotowym do strzału.

Wsiadamy do kibitki. W czasie jazdy rozmawiamy z naszymi stróżami. Klną, na czym świat stoi. Mieli już dawno odejść do rezerwy a tu ta cała heca. Nie jest im przyjemnie nas konwojować.

Podwórze sądu. Wysiadamy.

Są! Są nasi obrońcy i żony! Machają do nas i płaczą. Nie mamy pojęcia jak wstrząsający przedstawiamy obraz, zakuci w kajdany i konwojowani przez wojsko. Wygląda to bardzo groźnie. Nadrabiamy miną. Kobiety są na skraju wyczerpania nerwowego. Ledwo tutaj zdążyły. Nie powiedziano im, gdzie i kiedy odbędzie się rozprawa. Gdzie się znajdujemy. Dowiedziały się, że jesteśmy w Koronowie koło Bydgoszczy. Pojechały tam, ale nas nie było. W końcu dowiedziały się, że dzisiaj w Bydgoszczy rozprawa.

Nie należy zapominać, że to stan wojenny i ostra zima. Telefony nie działają w całej Polsce. By zapytać kogokolwiek o cokolwiek, trzeba pofatygować się osobiście. Trzeba przemierzać spore odległości. I trzeba mieć na to czas. Wszystkie pracują zawodowo, a w tej sytuacji, pracy nie mogą stracić. Ponadludzki wysiłek.

Magdalenę szykanują. Przedsiębiorstwo jest zmilitaryzowane. Musi więc żebrać o wolne dni. Kadrowcy wyżywają się, mszczą się za ograniczenie ich samowoli przez "Solidarność". Gdy w końcu otrzymuje urlop, biegnie do Urzędu Miejskiego po zgodę na zmianę miejsca pobytu na określony czas. A gdy pociąg odjeżdża lub przyjeżdża w godzinie policyjnej, trzeba postarać się w Komisariacie Kolejowym MO o przepustkę na czas dojścia z dworca do domu. A jeśli będzie

się chciała widzieć z mężem dodatkowo w areszcie, musi otrzymać zgodę w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej.

I tak za każdym razem. I tak wiele razy. A dojazd do Bydgoszczy w taką zimę trwa do sześciu godzin. A często wagony nie ogrzewane. Przewód sądowy będzie trwał około trzech miesięcy. Rozpraw będzie kilkanaście. Przyjazdy, odjazdy. Są mizerne, wykończone. Przy mężach nadrabiają miną, by ich pocieszyć i nie martwić. To oni cierpią, to oni siedzą i będą skazani. Są zawsze przy nich, na każdej rozprawie.

Ile jest takich żon, matek, przyjaciółek, kochanek w całym kraju? Generał nosi ciemne okulary. Nie widać przez nie cierpienia. Czy polskim kobietom ktokolwiek i kiedykolwiek powie proste słowo "dziękuję? Należy się im pomnik i szacunek Narodu.

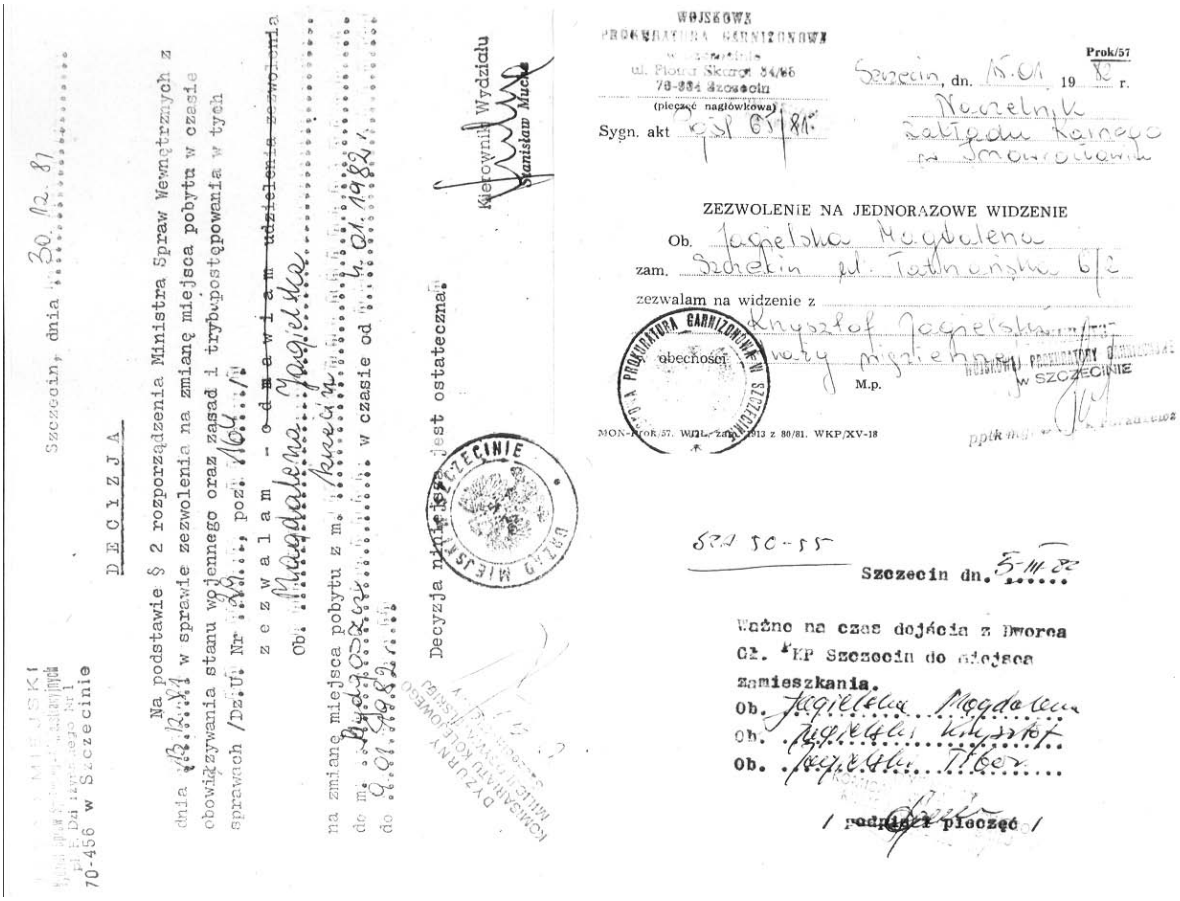

Zezwolenie na przejazd ze Szczecina do Bydgoszczy, Przepustka na dojście z dworca do domu, Zezwolenie na widzenie w areszcie

Płaczą, kiedy widzą nas skutych i obstawionych wojskiem.

Sala rozpraw maleńka. Ledwo mieszczą się w niej oskarżeni ze swoimi konwojentami.

Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy w składzie:

Przewodniczący sędzia kpt. Zbigniew Bromirski, sędziowie ppłk. Ryszard Latos, ppłk.

Józef Sobieski.

Oskarża prokurator wojskowy - ppłk. Zdzisław Iłowski.

Obrońcy: - Tadeusz Nawrot i Jerzy Chmura dla Mieczysława Ustasiaka, Władysław Siła-Nowicki i Piotr Andrzejewski dla Stefana Niewiadomskiego, Zenon Wainert i Roman Łuczywek - dla Andrzeja Milczanowskiego, Zenon Matlak dla Tadeusza Lichoty, Jerzy Marski dla Wojciecha Duklanowskiego, Justyna Tkaczyk-Galant i Andrzej Grabiński dla Krzysztofa Jagielskiego, Ryszard Puchalski dla Ryszarda Drewniaka, Władysław Siła-Nowicki dla Witolda Karolewskiego, Stefania Starkiewicz dla Ewarysta Waligórskiego, Otto Wojtekun dla Jana Denisewicza, Paweł Węcikowski dla Ryszarda Lendasa. Część adwokatów nie zdążyła dotrzeć na salę i sędzia przewodniczący przekłada rozprawę na początek nowego roku.

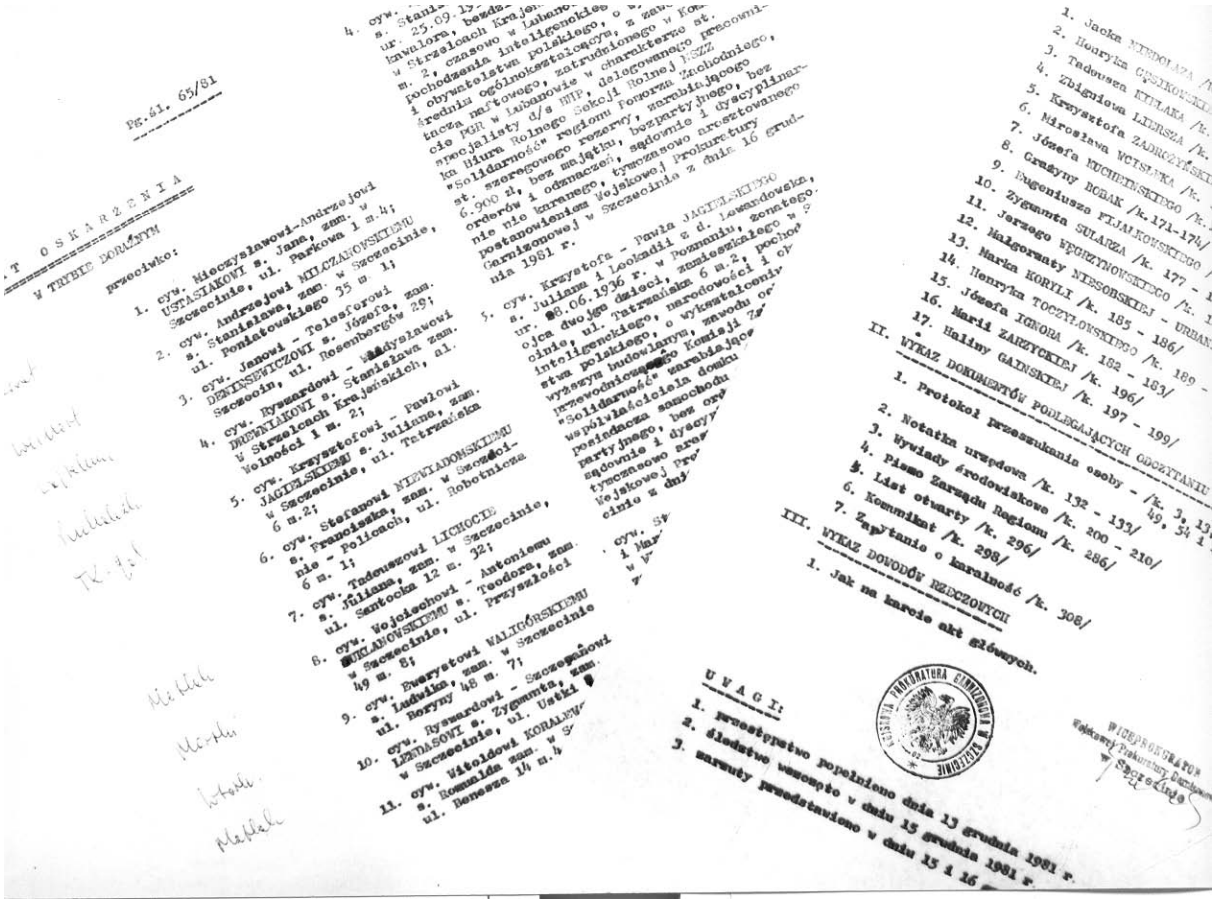
Pg.41. 65/81

AKT OSKARŻENIA
W TRYBIE DORAŹNYM

przeciwko:

1. cyw. Mieczysławowi Andrzejowi USTASIAKOWI s. Jana, zam. w Szczecinie, ul. Parkowa 1 m.4;
2. cyw. Andrzejowi MILCZANOWSKIEMU s. Stanisława, zam. w Szczecinie, ul. Poniatowskiego 35 m. 1;
3. cyw. Janowi - Teleforowi DEKINSEWICZOWI s. Józefa, zam. Szczecin, ul. Rosenbergów 29;
4. cyw. Ryszardowi - Władysławowi DREWNIAKOWI s. Stanisława zam. W Strzelcach Krajeńskich, al. Wolności 1 m. 2;
5. cyw. Krzysztofowi - Pawłowi JAGIELSKIEMU s. Juliana, zam. w Szczecinie, ul. Tatrzańska 6 m.2;
6. cyw. Stefanowi NIEWIADOMSKIEMU s. Franciszka, zam. w Szczecinie - Policach, ul. Robotnicza 6 m. 1;
7. cyw. Tadeuszowi LICHOCIE s. Juliana, zam. w Szczecinie, ul. Santocka 12 m. 32;
8. cyw. Wojciechowi - Antoniemu DUKLANOWSKIEMU s. Teodora, zam. w Szczecinie, ul. Przyszłości 49 m. 8;
9. cyw. Ewarystowi WALIGÓRSKIEMU s. Ludwika, zam. w Szczecinie ul. Boryny 48 m. 7;
10. cyw. Ryszardowi s. Zygmunta, zam. w Szczecinie, ul. Ustki
11. cyw. Witoldowi KORALEW... s. Romualda zam. w Sz... ul. Benesza 14 m.4

4. cyw. Stani... ur. 23.09.19... Inwalora, bezdz... w Strzelcach Kraje... w Lubaniu... m. 2, czasowo w Lubaniu... pochodzenia inteligenckiego, o... i obywatelstwie polskiego, z zawo... średnim maturowym, zatrudnionego pracowni... tnią PGR w Lubaniu d/s MTP, delegowanego... cie PGR w Lubaniu Sekcji Rolnej NSZZ... specjalisty d/s MTP, delegowanego... ka Biura Rolnego Sekcji Rolnej NSZZ... "Solidarność" Regionu Pomorza Zachodniego... st. szerzenia rozłamu Pomorza Zachodniego, bez... 6.900 zł, bez majątku, bezpartyjnego, bez... orderów i odznaczeń, sądowno i dyscyplinar... nie nie karanego, tymczasowo aresztowanego... postanowieniem Wojskowej Prokuratury... Garnizonowej w Szczecinie z dnia 16 grudnia 1981 r.

5. cyw. Krzysztofa - Pawła JAGIELSKIEGO s. Juliana i Leokadii z d. Lewandowska, ur. 28.06.1936 r. w Poznaniu, zamiesz... ojca dwojga dzieci, zamieszkałego w S... cinie, ul. Tatrzańska 6 m.2, pochod... intelligenckiego, o wykształceniu... stwa polskiego, narodowości i cy... wyższym budowlanym, zawodu o... przewodniczącego Komisji Za... "Solidarność" zarabiającego... współlaściciela domku... posiadacza samochodu... partyjnego, bez ospo... sądownie i dyscyp... tymczasowo aresz... Wojskowej Pro... cinie z dnia

1. Jacka MIEDOLAZA /k...
2. Henryka OPSIKOWSKI...
3. Tadeusza OPSIKOWSKI...
4. Zbigniewa KITLARA /k...
5. Krzysztofa LIERSZA /k...
6. Mirosława WCISŁOKA /k...
7. Józefa KUCHENNEGO /k...
8. Grażyny BOBAK /k...
9. Eugeniusza FIJAŁKOWSKIEGO /k...
10. Zygmunta SULARZA /k. 171-174/
11. Jerzego WPUSZYNOWSKIEGO /k. 177 - 1...
12. Małgorzaty NIESOBSKIEJ /k. 1...
13. Marka KORYLI /k. 185 - 186/
14. Henryka TOCZYŁOWSKIEGO /k. 189 -
15. Józefa IGNOBA /k. 192 - 193/
16. Marii ZARZYCKIEJ /k. 196/
17. Haliny GAINSKIEJ /k. 197 - 199/

II. WYKAZ DOKUMENTÓW PODLEGAJĄCYCH ODCZYTANIU

1. Protokół przeszukania osoby - /k. 3, 13, 49, 34 i...
2. Notatka urzędowa /k. 132 - 133/
3. Wywiady środowiskowe /k. 200 - 210/
4. Pismo Zarządu Regionu /k. 286/
5. List otwarty /k. 296/
6. Komunikat /k. 298/
7. Zapytanie o karalność /k. 308/

III. WYKAZ DOWODÓW RZECZOWYCH

1. Jak na karcie akt głównych.

UWAGI:

1. przestępstwo popełniono dnia 13 grudnia 1981 r.
2. śledztwo wszczęto w dniu 15 grudnia 1981 r.
3. zarzuty przedstawiono w dniu 15 i 16 ...

PROKURATURA GENERALNA
WIEDZA PROKURATORA GENERALNEGO
Wojskowy Prokurator Garnizonowy w Szczecinie

Akt oskarżenia

Byliśmy pewni, że nikt nie będzie bawił się z nami w ceregiele i następnego dnia zapadnie wyrok.

Ku zaskoczeniu wszystkich, sędzia Bromirski zgadza się na spotkanie rodzin oskarżonych na sali. Nie jest to nigdy praktykowane, adwokaci przyjmują to jako dobry omen.

Minęły dwa tygodnie od pożegnania w Stoczni. Teraz powitanie. Może namalowałby ktoś

obraz o wymiarach panoramicznych "Spotkanie na sali sądowej"?

Trzeba entuzjazmu i fantazji młodego maturzysty, który towarzyszyć mi będzie w celi przez parę dni, Piotra Najsztuba, oskarżonego o drukowanie ulotek i malowanie haseł na murach, by powstały dwa wielkie, olejne portrety: mój rewolucjonisty z psem, o silnym ładunku dynamizmu i Magdaleny smutnej i zmęczonej.

Trudno coś powiedzieć. Trzymamy się za ręce. Magdalena krząta się przy mnie. Przywiozła słowa otuchy od przyjaciół. W koszyku ma specjały. Rozkoszuję się kawą. Jest i Pani Galant-Tkaczyk. Drugi mój obrońca Pan Andrzej Grabiński nie dojechał.

- Internowali Andrzeja Kraśnickiego, mówi Magdalena, po ataku na Stocznię, napisał u was w PLO, na korytarzu, na tablicy wielkimi literami "HAŃBA". Usłużni zaraz donieśli i Marian Kłos, etatowy opiekun marynarzy, aresztował go. Siedzi w więzieniu na Kaszubskiej. Jak on to wytrzyma. Przecież jest chory na astmę!

Mija godzina. Magdalena zostawiła mi pełną torbę jedzenia. Czy pozwolą zabrać do celi? Zaryzykuję. Życzymy sobie lepszego Nowego Roku. Za dwa dni Sylwester.

Czeka nas znowu niespodzianka. Chociaż towarzyszą nam żołnierze, to nie zakuwają nas w kajdanki. To zasługa sędziego Bromirskiego.

W areszcie patrzą ze zdumieniem na nasze paczki.

- Co, nie można? Regulamin? No to regulamin, zabierzcie sobie, będziecie mieli weselszego Sylwestra.

Machają ręką. Lecz nie każdy z nas został obdarowany. Dokonujemy błyskawicznie podziału, a potem, dzięki uprzejmości strażników, rozsyłamy po celach.

Zastanawiam się, jaką przyjąć metodę siedzenia w areszcie, a potem w więzieniu? Zgrywanie bohatera w zamkniętym zakładzie, skąd wydostają się skąpe wiadomości, wydaje się niecelowe. Dla kogo? Dla kilkuset współwięźniów? Dla strażników, którzy jak zauważam, traktują nas troszeczkę inaczej! I chociaż nie mamy, i nie będziemy mieć statusu więźniów politycznych, podlegamy rozluźnionej dyscyplinie. Należy zachować godność, dystans, nie zeszmacić się.

Tę godność pomaga nam zachować szacunek więźniów kryminalnych i, w pewnej mierze, służby więziennej. Chociaż żalą się (może i w to wierzą), że chcieliśmy ich (i ich rodziny) wymordować, że były przygotowane proskrypcyjne listy, to jak dotychczas nie nadużywają swoich uprawnień.

`Nie. Nie należy ich prowokować, raczej wyjaśniać im nasze cele, zmiękczać, urabiać, rozmawiać i wejść na stary, marynarski szlak: prezenciki, łapóweczki. Należy przetrwać w jak najlepszej kondycji. Będziemy potrzebni.

Nawet najbardziej znienawidzony "szef zmiany", który jest na pewno z SB. Do mnie powstrzymuje swoje niskie instynkty. Jasiu Denisewicz, który jest "nieprzejednany" naraził się na niejedną szykanę. Pozostali klucznicy nie uprzykrzają nam życia. Szef aresztu przepuszcza mnie z każdą paczką.

Magdalena i przyjaciele dbają o mnie. Palimy zagraniczne papierosy, oczywiście szef i klucznicy też. Pijemy wyśmienitą kawę z darów. Oni też. O godzinie dziesiątej klucznik przynosi wrzątek do parzenia kawy. Nie odchodzi z pustymi rękami.

Zaopatrzenie "rodzinne" jest nieregularne ze względu na nieregularność rozpraw. Weszło już w zwyczaj, że w czasie przerw posiedzeń sądowych, spotykamy się z rodzinami, znajomymi. Przypomina to wielki piknik. Na ławie oskarżonych, na krzesłach porozkładane obrusiki a na nich rozmaitości mięsiw, kiełbas, ciast. W termosach zdarza się koniak, wino, piwo. Częstujemy się nawzajem. Towarzyszą nam obrońcy.

Do celi, którą dzielę z Jasiem Denisewiczem, przyprowadzają fałszerza kartek mięsnych. Sympatyczny chłop. Drukarz. Pokusiło go i wpadł. Żona, w czasie widzeń zaopatruje go (i pracowników MO) w kiełbasy, wykorzystując dalej sfałszowane kartki! Kiełbasy wiszą w całej celi. Na taborecie, na kratach.

Zastanawiamy się z Denisewiczem, czy nie będziemy musieli, my z kolei fałszować historii? Naszej martyrologii. Przyznać się do tych kiełbas? Przecież ludziom "na zewnątrz" nie wiedzie się tak znakomicie!

W Sylwestra, o północy, biją dzwony. Przypomina mi się poprzedni, gdy grzmiało i błyskało. Zjawisko rzadkie. Niebiosa ostrzegały.

Czwartego stycznia wznowiono przewód sądowy. Poznałem mojego nowego obrońcę, mecenasa Andrzeja Grabińskiego. To wspaniały i odważny człowiek, obrońca wielu sądzonych politycznie.

Moi kuzynowie, Zalescy i Wiśniewscy, a także mój brat Andrzej, prosili go o obronę. Przyjmie na siebie wyjaśnienie zagadnień prawnych, proceduralnych i politycznych. Pani Justyna weźmie na "ząb" prokuratora.

Mam do nich pełne zaufanie i nie wtrącam się. Poza tym, odmówiłem zeznań. Teraz wszystko zależy od świadków.

Gdy sędzia zainteresuje się mną, złożę krótkie uzgodnione z obrońcami oświadczenie:

-Nie poczuwam się do winy. Jestem członkiem Komisji Zakładowej PLO, a od czerwca 91 roku członkiem Zarządu Regionu. W dniu trzynastego grudnia 1981 roku na wiadomość o masowych aresztowaniach, udałem się do Zarządu Regionu i stwierdziłem, że budynek jest obstawiony przez MO, a w drzwiach jest wybita szyba. Około godziny 13 lub 14 przybyłem do Stoczni. Czułem się do tego moralnie zobowiązany jako członek Zarządu Regionu. Po przybyciu do Stoczni stwierdziłem, że struktura Związku została rozbita. W tej sytuacji, moim zdaniem, MKS powinien był powstać na analogicznych zasadach, jak w sierpniu 1980 roku. W skład MKS powinni wejść przedstawiciele strajkujących załóg, było ich około stu na sali, powinno powstać ciało przewodniczące tj. prezydium z wyboru. Ze względu na szybki rozwój wydarzeń, do momentu wkroczenia sił porządkowych, nie doszło do żadnych wyborów. Grupa robocza miała zająć się ludźmi, którzy pozostali w Stoczni. Jako członek Zarządu Regionu, uznałem, że moim zadaniem jest dbać o to, aby nie doszło do zniszczeń materialnych. Skończyłem swoje wyjaśnienia i więcej nie mam nic do powiedzenia. Chciałbym skorzystać z prawa nie składania dalszych wyjaśnień i nie odpowiadania na pytania.

Od tej chwili byłem biernym obserwatorem procesu.

Adwokatom uda się przekonać sąd, że nie jest to proces grupy i nie można stosować odpowiedzialności zbiorowej. Starają się podważyć zasadność prawną stanu wojennego, a także domagają się, by sąd odstąpił od trybu doraźnego. Tutaj sędziowie nie podzielą opinii adwokatów.

Niespodziewanie, sędzia Bromirski zarządza odesłanie akt do Prokuratury w Szczecinie, w celu uzupełnienia.

Zamieszanie na sali. Adwokaci zbaranieli, rodziny nie wiedzą, co to ma znaczyć. Nas każą natychmiast odtransportować do aresztu. Tym razem nie będzie "pikniku". Ledwo zdążymy się pożegnać.

Czy to oznacza, że sędzia Bromirski stara się przedłużyć proces? Zyskać na czasie? Ani my, ani nasze rodziny, ani adwokaci nie wiedzą, co z nami będzie. Czy nas tutaj zostawią, czy zabiorą do Szczecina, a może czekać będziemy w Inowrocławiu? Prokuratura nie wyjaśnia. Psychiczny drenaż. Siedzimy i nie możemy uzyskać żadnych informacji.

Po jakiejś akcji milicyjnej, do naszej celi trafia trzech, małego kalibru, złodziejaszków. Gdy słyszą, kim jesteśmy, serdecznie się z nami witają i opowiadają swoje przygody.

Tuż przed ciszą nocną zgrzyt klucza.

- Jagielski, zbierać się.

Musiałem zblednąć, bo kryminalni uspakajają mnie:

- To tak tutaj zawsze. Idziesz do innej celi.

O godzinie ósmej wieczorem! Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego Drewniak Niewiadomski zostają z kryminalistami? Zgrzyt klucza.

Strażnik wyprowadza mnie. Każe się zachowywać cicho. Parę kroków dalej zatrzymujemy się przed inną celą. Zgrzyt klucza.

Wchodźcie!

Robię krok do przodu i czuję, że nogi robią się miękkie, a w gardle zasycha.

Cela jest mroczna, tli się tylko słaba żarówka. Na dźwięk zgrzytu klucza jej "lokator" podchodzi do drzwi. W ułamku sekundy obejmuję go wzrokiem. Twarz strasznie zmasakrowana, wytatuowana, włosy ciemne, długie, ubranie poplamione krwią. Zdaję sobie sprawę, że wprowadzają mnie do mordercy, który ma mnie zlikwidować. Takie sytuacje zdarzają się nie tylko w polskich więzieniach.

Uciekać! chcę odskoczyć, ale za moimi plecami stoi klucznik. Tak mnie paraliżuje strach, że nie krzyczę. Będę uciekał, złapią mnie, wpakują do środka i przytrzymają, a tamten mnie zarżnie. Trwa to sekundy. Strażnik widzi moje wahanie i lekko popycha mnie. Zgrzyt klucza.

No to koniec. Pot leje się ze mnie strumieniem. Siedzę jak idiota w kożuchu na katafalku, trzymając rzeczy na kolanach. Jedyna szansa to rozmawiać, jakoś przekonać faceta. Mówię, kim jestem, o Stoczni, aresztowaniu, procesie. Słowa ledwo przechodzą mi przez gardło. On rozbiera się i kładzie spać. Całe ciało ma wytatuowane. Dosłownie.

A ja siedzę dalej w kożuchu. Jestem mokry. Opowiada, że właśnie go zwinęli w trakcie bijatyki w spelunie. Ukradł zegarek, więc się zaczęło. Trochę się uspokajam. A jeżeli buja?

Kładę się na pryczę, ale całą noc oka nie zmrużę. Cały czas rozmyślam, jak się bronić. Noc mija. Na razie przeżyłem.

Siedzieliśmy razem przeszło dwa tygodnie. Opowiadał mi swoje przygody zboczeńca, kryminalisty pierwszej wody. Mógłby zamordować, czemu nie. Był pozbawiony jakichkolwiek hamulców.

Rozmawiać, jak najwięcej rozmawiać. Opowiadałem przygody marynarskie, przeżycia związkowe.

O "Solidarności" wyrażał się dobrze. Bogu dzięki! Paliliśmy moje papierosy, ale po paru dniach skończyły się. Przeszliśmy wtedy na jego "kipy", które zbierał jako wytrawny więzień.

Jedzenie wstrętne. Poza czarną kawą i suchym chlebem nie mogłem nic przełknąć. Oddawał mi swoje, trochę lepsze, bo zabajerował, że ma wrzody na żołądku.

- Trzeba kombinować bracie. - Mówił.

A jak usłyszał, że odsiedzę ze siedem lat, to w pierwszym rzędzie nabrał szacunku do mnie, a potem udzielił mi wielu lekcji, jak zachowywać się w więzieniu.

Tak wyedukowany wiedziałem, że dam sobie radę.

Nabrał do mnie sympatii, gdy zrobiłem klucznikowi awanturę. Miał wysoką gorączkę, przypuszczałem, że to grypa, i żądałem lekarza. Byłem utopistą. Dla takiego! Może zdechnąć W końcu przyniesiono tabletki. Dałem mu mój koc i na dodatek okryłem kożuchem. Miał leżeć, wypocić się i nie zwracać uwagi na klawisza.

Gdy wydobrzał, zabrano go w niewiadomym kierunku. Do celi obok? Do innego aresztu? Tutaj drogi nie krzyżowały się, obowiązywała też ścisła tajemnica. Był to areszt SB. Więźniów przerzucano z celi do celi. Łączono z upodobaniem kryminalistów z politycznymi.

Cela, w której siedzę, liczy sobie cztery kroki na trzy. Dwa katafalki jednoosobowe, a gdy dołożą trzeciego lokatora to opuszcza się klapę między nimi. Kibelek, okno matowe, zakratowane, dwa taborety.

Zgrzyt klucza to Jasiu Denisewicz z "małolatem" Piotrem Najsztubem. Od tej pory, z Jasiem tworzyliśmy stałą obsadę tej celi.

Piotr odszedł, przyszedł handlarz papieru, nie zagrzał miejsca długo. Potem fałszerz kartek, po nim zaopatrzeniowiec pan Z. Kliszko. (ale nie sekretarz KC). Opowiadał nam, że z racji swojego zawodu, przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz, i odwiedził tysiące magazynów. Były pełne!

To jest dowodem, że komuniści rozmyślnie destabilizowali rynek.

Oczywiście, że i tutaj nie zapominają o naszym zdrowiu. Jesteśmy pod ochroną wojskowych, więc lepiej dbać o nas.

Spacerujemy codziennie godzinkę po dachu. Naokoło dwumetrowy mur, a nad nami siatka. Jak w ogrodzie zoologicznym. Dach wykorzystany ekonomicznie. Przedzielony tak, że mogą spacerować oddzielnie dwie cele, nie kontaktując się ze sobą. Pilnują nas strażnicy. Podczas spaceru rozmawiamy o tym, o czym w celi nie możemy, bo przypuszczalnie jest tam podsłuch.

Nie tylko mnie fantazja ponosiła. Okazało się, że Jasiu też nie jest gorszy. Cały czas nie byliśmy pewni, czy ta "impreza wojenna" nie skończy się interwencją. A jak tak, to wpadną tutaj bolszewicy i pozbędą się nas serią z kałasznikowa. Po co im balast kryminalistów, a do tego też politycznych. Otwierają się drzwi i walą do nas. A my nie mamy gdzie uciekać i jak się bronić.

Ale od czego jest nasza fantazja. Wyrywamy klapę z pryczy i zastawiamy drzwi. Mogą ciskać granaty, taka jest masywna.

Masywnie jest też niestety osadzona. Nikt jej nie wyrwie, nawet dziesięciu chłopa. Trzeba ją poluźnić. Przy opuszczaniu i podnoszeniu ciskamy ją z całych sił. Wysiłek nie idzie na marne. Klapa jest tak końcu przygotowana, że mogą już ruskie nadchodzić.

Jasiu studiuje Biblię, którą dostarczyła mu żona. Ja zaczytuję się książkami z tutejszej, podręcznej biblioteki. Poniszczone, bez okładek, ale pięknie ostemplowane, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Wiele jest rarytasów.

Na ścianie wisi zdjęcie mojej jamniczki, które dała mi Magdalena. Gdy klawisz to zauważył, natychmiast kazał je zlikwidować.

- Zabronione, regulamin.

- Co, nie można mieć zdjęcia ukochanego psa? - Zapytałem takim tonem, że klucznik pomyślał, iż postradałem zmysły. Macha ręką.

Prokurator wzywa nas do zapoznania się z materiałami uzupełniającymi. Znaczy to, że wnet wznowią proces. Spotykamy się w świetlicy milicyjnej. Czytanie trwa parę dni. Do treści nie przywiązujemy specjalnej wagi. Najważniejsze, że jesteśmy razem i możemy sobie pogadać.

Żalimy się prokuratorowi, że rzeczy osobiste zostawiliśmy w Inowrocławiu, że należy nam się świeża bielizna, także przybory do pisania i papier. Chcemy coś kupić w kantynie. Poza tym protestujemy, przeciw zamykaniu nas razem z kryminalistami.

Oczywiście pan prokurator coś niecoś załatwi, ale na ruch osobowy w kabinach, to on nie ma wpływu. Wiemy, że proces będzie trwał długo, bo powołano pięćdziesięciu świadków. Początkowo miało ich wystarczyć trzech.

Wreszcie w pierwszych dniach lutego jedziemy do Sądu .

Są rodziny, adwokaci, wielu przyjaciół i znajomych. Nie wszystkich wpuszczają na salę, która wypełniona jest esbekami.

Na każdej rozprawie towarzyszy nam miejscowy ksiądz Tadeusz Dzięgiel -Wołynowicz. Człowiek wspaniałego serca, wielkiej dobroci. Ma dla nas zawsze miły uśmiech, słowo pocieszenia. Jest bezpośredni, skromny, mimo że filozof, pisarz i drukarz. Zawsze coś tam wydobędzie spod swojej czarnej, obszernej sutanny, to pastę do zębów, to cukierki, to cytrynę, to mydło. Dobry anioł naszego procesu.

W pierwszym rzędzie, blisko sędziów, twarzą w twarz, siadają, często się zmieniając, Biskupi Szczecińscy, Majdański, Gałecki, Stefanek. Widać po czyjej stronie opowiada się kościół. Czujemy, że chcą osłonić nas swoim majestatem, jakby ostrzegali sąd, że nad nimi jest Ten, kto osądzi ich czyny. To jednak spory kawał drogi do Bydgoszczy i z powrotem. Dla Biskupów Majdańskiego i Gałeckiego, to duży wysiłek fizyczny.

Ksiądz Dziegiel – Wołynowicz zaskakuje wszystkich, Sąd, oskarżonych i ich rodziny. Prymas Polski Józef Glemp przebywa właśnie w Bydgoszczy, więc przyprowadza Jego Eminencję do Sądu. Obaj czekają pod drzwiami sali rozpraw.

Sesja trwa. Sędzia przewodniczący nie wie, jak się zachować. Waha się. Nim podejmie decyzję, drzwi się otwierają i Kardynał wchodzi na salę.

Wstajemy. Strażnicy, rodziny. Sędziowie nie ruszają się. Józef Glemp z księdzem Tadeuszem siadają w pierwszym rzędzie. Sędzia Bromirski wzywa nas byśmy usiedli. My stoimy dalej, a na sali szum. W końcu ogłasza piętnastominutową przerwę.

Kardynał Glemp błogosławi obecnych na sali.

Podchodzi do każdego z nas. Przedstawiamy się, przyklękamy i całujemy go w rękę. To wielkiej wagi akt polityczny.

Piątka, która uniknie wyroku, pierwsze kroki skieruje do parafii księdza Tadeusza Dzięgiel - Wołynowicza i podziękuje za opiekę.

Później w Szczecinie, na naszą prośbę, przyjęci zostaniemy w Kurii przez Biskupów Majdańskiego i Stefanka. Podejmą nas podwieczorkiem. Im także serdecznie podziękujemy za ich obecność na sali sądowej.

Sam proces nie jest warty zapisu historycznego. Był wynikiem prawa wojennego, czyli prawa zemsty. Oskarżenie prokuratora wywołało rozbawienie na ławie oskarżonych. Sędzia Bromirski przywoływał nas do spokoju pod groźbą usunięcia ze sali. Pan Prokurator nie błyszczał wiedzą i inteligencją. Wystąpienie jego przypominało wypisy z broszur propagandy partyjnej, i to jeszcze z czasów bierutowskich. Konsekwencją tego było takie, a nie inne żądanie wyroków dla oskarżonych.

Dla Andrzeja Milczanowskiego jedenastu lat, a dla pozostałych od siedmiu.

Postawa oskarżonych była wspaniała. Wyrażała najgłębiej pojętą solidarność, koleżeństwo i uczciwość. Odmawiali zeznań, albo mówili tylko o sobie. Nigdy nie obciążali się wzajemnie.

Dzisiaj jest mi smutno, że czas zabił tę solidarną więź, że zapomnieliśmy o sobie i nie utrzymujemy braterskich kontaktów.

Wiele zależało od sędziego kpt. Zbigniewa Bromirskiego. Od jego przyzwoitości, bo o niezawisłości raczej nie myślano.

Podpisuję się także pod kartką jaką Andrzej Milczanowski wysłał już po wyroku do sędziego Bromirskiego, dziękując mu za tą przyzwoitość, mimo że ten skazał go na pięć lat więzienia! Andrzej był prawnikiem i mógł to należycie ocenić.

Sędzia Bromirski robił co mógł by nas ratować i ulżyć naszej doli. To zgoda na "pikniki", to powołanie pięćdziesięciu świadków, co pozwoliło rozciągnąć proces w czasie, a tym samym

wydać wyroki mniej surowe.

Byliśmy zdania i nasi adwokaci też, że gdyby rozprawie przewodniczył któryś z sędziów posiłkowych, ppłk. Latos lub ppłk. Sobieski, to miałaby ona charakter "stalinowski". Opatrzność czuwała nad nami.

Zdecydowana większość świadków zapadła na chorobę niepamięci. To była epidemia amnezji! Nie pamiętali, nie widzieli, nie słyszeli, nie znają. Gdyby nie powaga chwili, można by było się bawić jak na dobrym wodewilu.

Powołani przez sąd jako świadkowie dowódcy operacji wojennej przeciwko Stoczni ppłk. Zbigniew Trzpis, major Hieronim Graf, kpt. Jan Szumski opowiedzieli o swoim błyskotliwym zwycięstwie.

Z uczuciem wstydu i zażenowania słuchaliśmy wystąpień dyrektorów Stoczni Stanisława Ozimka, Leszka Pettersa i Zenona Grabowskiego. Złożyli bardzo wyczerpujące i obszerne zeznania w SB. Teraz, tutaj mówili o wiele więcej. Dali upust nienawiści i chęci zemsty wobec NSZZ "Solidarność", a szczególnie wobec pracowników Stoczni, Andrzeja Milczanowskiego i Tadeusza Lichoty. W wypowiedziach zatracali umiar. Operowali sloganami partyjnej mowy. Byli przedstawicielami administracji, która ugruntowała władzę komunistów, która za luksusowe życie prostytuowała się i była posłusznym wykonawcą rozkazów Partii i SB. To między innymi oni byli przyczyną strajków w roku 1980 i tych wielu wcześniejszych. Ich zeznania i tekst wyroku (bez jego uzasadnienia) można uznać za dokumenty historyczne. Ich wrogość była prawdziwa. Tak jak już wspomniałem, reszta nie warta jest feniga.

Dla mnie koronnym świadkiem był Andrzej Lipski, którego doprowadzili na salę rozpraw z więzienia. Zainkasował już dwa i pół roku za członkostwo w którymś z Komitetów Strajkowych w Stoczni. Siedział już w więzieniu, kiedy my dopiero się do niego szykowaliśmy.

Andrzej Lipski powiedział sądowi, że nie poznaje wśród oskarżonych Jagielskiego, bo takiego nie zna i nigdy nie widział w Stoczni. To on sam zorganizował opracowanie listy internowanych i kolportaż. Wspaniały chłopak! Myślałem, że wyskoczę z ławy i ucałuję! Pomagałem mu później w więzieniu.

W sekretariacie sądu pracował sierżant Marek Fiszer. Był całym sercem po stronie "Solidarności". Oczywiście, nie zdradzał swoich sympatii, ale robił wszystko, co w jego mocy, by pomóc oskarżonym i ich rodzinom. Razem z żoną sędziego Bromirskiego (była katoliczką i sympatyczką "Solidarności") starali się wpłynąć na kapitana, by ratował nas jak może.

Pan Fiszer, po procesie pomagał nam dalej. Nie wolno zapomnieć, że trzeba było mieć wiele odwagi, by służąc w wojsku, sprzyjać Solidarności!

W dniu czwartego marca 1982 roku Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy ogłosił wyroki: Andrzej Milczanowski - 5 lat, Mieczysław Ustasiak - 4, Tadeusz Lichota - 3,5, Stefan Niewiadomski, Ryszard Drewniak, Witold Karolewski - po 1,5 roku więzienia. Wojciech Duklanowski, Krzysztof Jagielski, Jan Denisewicz, Ryszard Lendas - postępowanie umorzono. Ewarysta Waligórskiego - uniewinniono.

Jedziemy kibitką po raz ostatni razem do więzienia w Inowrocławiu. Jest mi strasznie przykro, że ja jestem wolny, a inni będą siedzieć. Jakiej różnicy sąd się dopatrzył między mną, a trzema kolegami, którzy dostali po półtora roku? Drewaniak za to, że rozdzielał i kroił chleb? A Karolewski? A Niewiadomski? Wie tylko sędzia Bromirski.

W więzieniu nasze drogi się rozchodzą. Żegnamy się. Od więźniów dowiadujemy się, że zamknięto ich w "naszej starej celi". Stamtąd można patrzeć na plac i ulicę.

Są w oknie. Wołamy do siebie, pokazujemy palcami V.

Oni pozostają, my odchodzimy.

Depozyt – 1. Obrączka metalowa kol. żółty pozostała na palcu 2.Pasek do spodni.

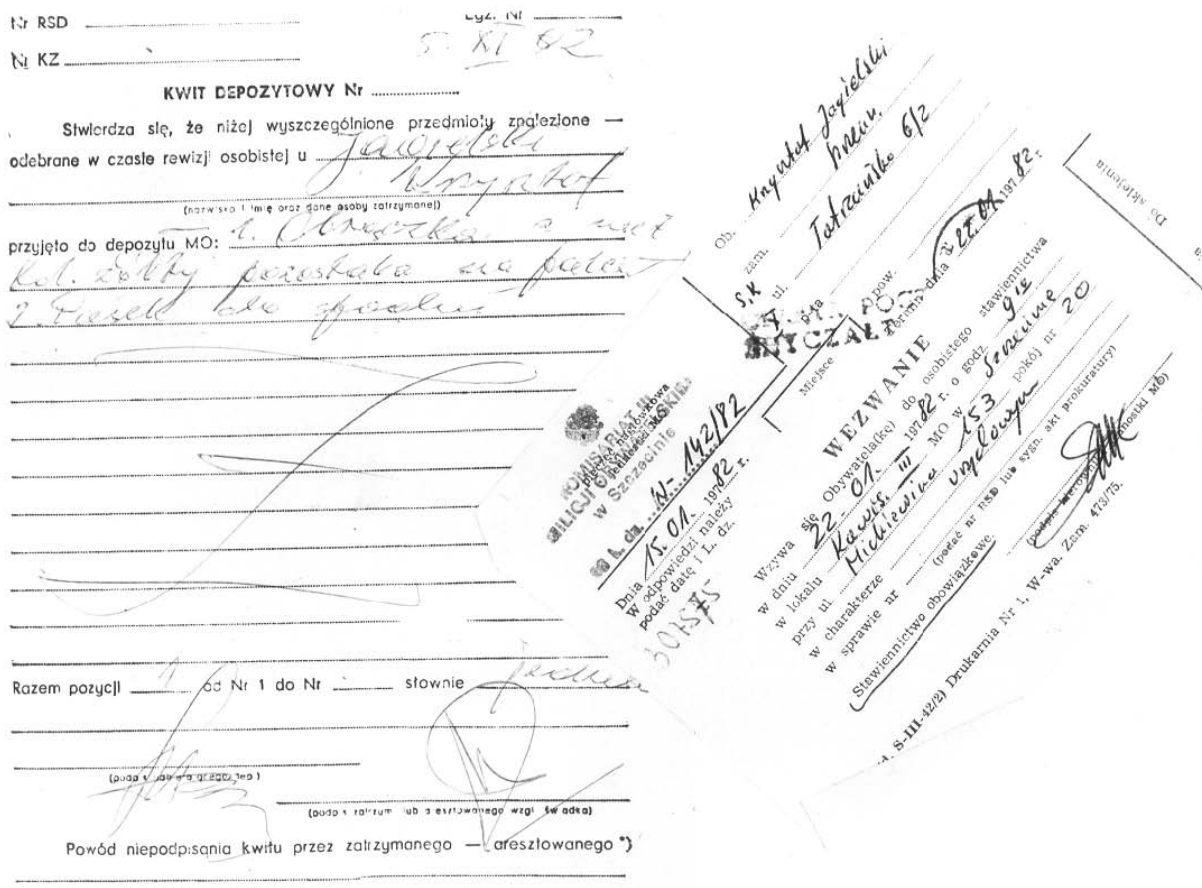

Nr RSD

Nr KZ

KWIT DEPOZYTOWY Nr

Stwierdza się, że niżej wyszczególnione przedmioty znalezione — odebrane w czasie rewizji osobistej u

(nazwisko i imię oraz dane osoby zatrzymanej)

przyjęto do depozytu MO:

Razem pozycji od Nr 1 do Nr słownie

Powód niepodpisania kwitu przez zatrzymanego — aresztowanego *)

WEZWANIE

Wzywa się Obywatela(ki) do osobistego stawiennictwa w dniu 22.01.1982 r. o godz. 9.00 w lokalu Kawsz. III MO w Szczecinie przy ul. Mickiewicza 153 w charakterze świadka pokój nr 20 w sprawie nr

Stawiennictwo obowiązkowe.

Dnia 15.01.1982 r. w odpowiedzi należy podać datę i L. dz.

Obywatel Krystek Zygmunt

zam. Szczecin

ul. Tatrzańska 6/2

Miejsce urodzenia

Data urodzenia 22.01.1982

Stan cywilny

Zawód

Imiona rodziców

Obywatelstwo polskie

Narodowość polska

Wyznanie

Rodzaj dokumentu

Seria i numer

Wydany przez

Data wydania

Miejsce zamieszkania

Miejsce pracy

Miejsce nauki

Stosunek do służby wojskowej

Wzrost

Znaki szczególne

Wykształcenie

Zawód wyuczony

Zajęcie ostatnie

Stan rodzinny

Imiona i nazwiska dzieci

Imiona i nazwiska rodziców

Miejsce zamieszkania rodziców

Imiona i nazwiska rodzeństwa

Miejsce zamieszkania rodzeństwa

Imiona i nazwiska małżonka

Miejsce zamieszkania małżonka

Imiona i nazwiska teściów

Miejsce zamieszkania teściów

Imiona i nazwiska osób na utrzymaniu

Miejsce zamieszkania osób na utrzymaniu

Dodatkowe informacje

Podpis

Wezwanie na Komendę MO po wyjściu z aresztu – musiałem się meldować